Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji: 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie, Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Raichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Tydzień polityczny.

Lwów 25. listopada.

Zapraszając dziś czytelników na wtorkową pogadankę, uprzedzamy z góry, że będzie ona dłuższą jak zazwyczaj — ostatni bowiem tydzień przyniósł nam sporą wiązankę nowości, na które złożyły się wszystkie znane części świata. Afryka ofiaruje ciekawości, naszej sprawę podróżników, Ameryka ciągle jeszcze intryguje rewolucją brazylijską, której dokładny obraz nieprędko jeszcze poznamy, a z Azji i Australji donoszą o faktach, które w każdym razie godne są zanotowania. Chcąc sumiennie wywiązać się tedy z obowiązku i dać ile możności dokładny obraz minionego tygodnia — musimy odbyć podróż na około świata.

* * *

Europa, zajęta ciągle utrzymaniem zbrojnego pokoju, zastanawiała się przedewszystkiem nad znaczeniem zjazdu monarchów i nad treścią układów, jakiemi zakończyć się miał zjazd we Friedrichsruhe. *Times* usiłowały wprawdzie odsłonić rąbek tajemnicy, spotkały się jednak ze silnem *dementi Fremdenblattu* i sprawa stanęła znów na niemo. Z niezbyt zajmującej polemiki dziennikarskiej w tym kierunku to tylko wywnioskować można, że tak Niemcy, jak Austro-Węgry, Włochy i Anglja, z całą usilnością starają się utrzymać *status quo* tak w sprawie bułgarskiej jak i greckiej, obawiając się ostatecznego rozcięcia tego węzła gordyjskiego. Pewną jest także rzeczą, że na Austro-Węgry wywierano presję w kierunku ustępstw dla Rosji, a to głównie w interesie Niemiec celem izolowania Francji. Francja złożyła znów dowód, że mimo zwycięstwa odniesionego nad Boulangerem — stosunki jej wewnętrzne są ciągle chwiejne. Przy rozprawie nad monopolem zapałek okazało się, że nawet w kwestjach czysto ekonomicznych rząd nie znajduje dostatecznej większości, a chociaż Rouvier pozostał w gabinecie, to jednak wypadek ów jest wysoce charakterystyczny.

Parlament niemiecki zajmuje się przedewszystkiem losem ustawy przeciw socjalistom; wobec uchwały komisji co do §§. o wydalaniu, rząd znajduje się w nienajlepszem kłopocie, tak, że książę Bismark sam zjedzie do Berlina, ażeby podjąć się obrony zagrożonego projektu.

Parlament węgierski był widownią prawie brutalnych napaści na Tiszę, który jednak w sprawie Koszuta mimo całej zręczności przeciwników, odniósł zupełne zwycięstwo. Czy długo jednak wystarczą siły sędziwemu mężowi stanu, czy długo jeszcze zechce stawić czoło wzbieranym falom opozycji, czy długo zechce słuchać osobistych napaści? — to przyszłość okaże.

Nad wszystkiemi jednak sprawami moralnem swem znaczeniem góruje konferencja, która zebrała się na chlubę cywilizacji w Belgji, ażeby obmyśleć środki przeciw niewolnictwu i haniebnemu ludzkość handlowi. Dotychczas wszystkie wieści z tamtąd brzmią pomyślnie; przyszło nawet do zgody między Anglją a Francją w sprawie rewizji okrętów — prace jednak konferencji dopóty nie będą miały należytego rezultatu, dopóki państwa uznające instytucję niewolnictwa i tolerujące ją u siebie, nie zdobędą się na krok stanowczy. Z oświadczeń tureckiego i perskiego pełnomocnika widać, że rządy ich nie mają wielkiej chęci zastosowania się do życzeń Europy, ale wreszcie i ten opór zostanie i musi zostać — złamanym. Handel niewolnikami wówczas tylko ustać może, gdy zapotrzebowanie towaru ustanie.

* * *

W chwili, gdy konferencja brukselska obraduje, jakby na uczczenie tego święta cywilizacji, nadeszły z Afryki pomyślne wieści, które cały świat przejęły radością. Nietylko Emin pasza żyje i powraca ze Stanleyem, ale i nie potwierdza się wieść o śmierci dr. Petersa. Dzisiejsza depesza *Nordd. Allg. Ztg.* stylizowana z taką pewnością, pozwala mieć nadzieję, że ten awanturniczy nieco, ale znakomity podróżnik powróci cały i zdrów ze swej niebezpiecznej wycieczki. O szczęśliwie powracających podróżnikach notujemy następujące szczegóły:

Emin pasza, który — jak wiadomo — jest Niemcem i nazywa się właściwie dr. Edward Schnitzer, znajduje się w Sudanie od roku 1876. Jak wiadomo, mianował go Gordon gubernatorem prowincji Hat-el Essina z stolicą w Lado. Tu bawił do roku 1884, dopóki go stąd Mahdyści nie wyparli do Wadelai, a następnie jeszcze dalej do południowej części Sudanu. Emin pasza pochodzi z szląskiego Opola i liczy dzisiaj blisko lat 50. Towarzyszący mu kapitan Casati bawi od roku 1879 w Afryce. Wziął on udział w ekspedycji, wysłanej na odszukanie gubernatora prowincji Bahr-el Ghesal, Włocha Lessi paszy. Połączywszy się z ostatnim w roku 1880, przedsięwziął wiele wycieczek w głąb Afryki, głównie w celach naukowych, a roku 1883 połączył się z Eminem paszą i pozostał w jego towarzystwie do dnia dzisiejszego. Stanley, którego swego czasu uważano powszechnie już za straconego, udał się do Afryki r. 1887, jak wiadomo, celem odszukania Emina paszy. Ostatnie o nim wiadomości datowały się z dnia 2. grudnia 1888 r., kiedy doniesiono, że na czele 300 żołnierzy stanął w kraju Ururi.

Z tyloletniego pobytu Emina paszy, Casati'ego i Stanleya w Afryce odniesie bez wątpienia największą korzyść nauka. Chociażby więc nawet stronnie powrót ich przypisać wypadało poniesionej klęsce, albo przynajmniej rozszerzeniu się potęgi Mahdi'ego, nie pozostaną trudy, jakie wszyscy trzej ponieśli, bezowocnemi.

Z zachodnich wybrzeży afrykańskich także pomyślne nadeszły wieści. Raport złożony przez gubernatora Congo królowi Leopoldowi, świadczy o wzmagającym się tamże porządku, a biuro Reutera donosi pod datą 19. bm. o sukcesach Portugalczyków na wybrzeżu Gwinei. Ukończono tam mianowicie długą wojnę z ostatnim buntowniczym naczelnikiem Deber; wojska jego zostały rozproszone, a on sam padł na polu walki. W tym samym czasie i w drugiej posiadłości portugalskiej w Angoli przywrócono porządek: 18 kacyków zamieszkujących terytorjum Denebos złożyło broń i poddało się pod władzę gubernatora Angoli. W ten sposób zakończyła się walka trwająca z przerwami od roku 1870!

* * *

W Azji Moskale znów się ruszają, a książęta azjatyccy po woli lub po niewoli wysyłają swych synów do Petersburga „na wykształcenie". O losie rosyjskiej wyprawy pułkownika Piewcowa donosi depesza z Taszkentu, co następuje:

„Członek wyprawy pułkownika Piewcowa W. Roborowski donosi w liście z Chotanu, że wyprawa przybyła tam 25. września st. stylu, po miesięcznym pobycie w górach, aby dać wytchnąć zwierzętom pociągowym. Z Chotanu wyprawa ruszyła w d. 27. września do Nija, gdzie przez zimę poszukiwać będzie przejścia do Tybetu przez łańcuch gór Kuen Lun. Łańcuch ten nazwany został przez zmarłego Przewalskiego łańcuchem gór rosyjskich. W Tybecie wyprawa zamierza przepędzić miesiąc; kiedy powróci, nie jest jeszcze zdecydowanem.

* * *

Podczas gdy członkowie kongresu panamerykańskiego zwidzali Stany Zjednoczone, dokonał się w środkowej fakt nadzwyczaj doniosły. Oto na konferencji państw środkowej Ameryki, odbywającej się w San Salvador, poruszono myśl utworzenia z pięciu niezależnych republik „Stanów Zjednoczonych środkowej Ameryki." Byłoby to na razie zlanie się tylko zewnętrzne, reprezentowane przez wspólny związkowy rząd centralny — które następnie po dziesięciu latach zmieniłoby się w unję istotną i trwałą. Myśl ta została przyjęta z prawdziwem zadowoleniem i niezawodnie zostanie urzeczywistnioną.

Po nad wszystkiem jednak góruje sprawa brazylijska, której dokładnego obrazu jednak jeszcze nie mamy. To, co do dziś wiemy, da się streścić w następujących słowach:

Według nadeszłych z Rio Janejro wiadomości, zbierze się konstytuanta jeszcze w ciągu listopada; składać się ona będzie z sześćdziesięciu członków, po trzech przedstawicieli dwudziestu prowincyi, i orzecze zniesienie monarchji na zawsze, ratyfikując republikę. Po dopełnieniu tej formalności wystosuje rząd okólnik do wszystkich mocarstw, żądający uznania Zjednoczonych stanów Brazylji. Dyktatura dzisiejsza potrwa prawdopodobnie do końca konstytuanty. Ogólnie przypuszczają, że pierwszym prezydentem rzeczypospolitej będzie jenerał de Pelotas, zwycięzca w wojnie paraguajskiej.

Ciekawą wiadomość otrzymuje *Berl. Tagebl* z dyplomatycznych kół Londynu, według której dla dom Pedra II. nie był obcym projektowany przewrót. Nie miał on być zadowolonym z nieprzychylnego zachowania się zięcia swego wobec żywiołów liberalnych i antiklerykalnych i obawiał się ciągle wyniknąć ztąd mogących skutków i dlatego wiedząc, jakie rozmiary przybrał ruch republikański, cesarz sądził, że najlepiej się przysłuży interesom córki, jeżeli porozumie się z przywódcami ruchu. Zamach stanu miał więc być z góry umówioną sprawą i to miałoby wytłumaczyć spokój, z jakim przewrót został dokonany. Zapisujemy tę wersję z obowiązku dziennikarskiego, nie przywiązując jednak do niej żadnej wagi, gdyż brzmi ona dość nieprawdopodobnie.

Zupełnie inaczej zapatruje się na postępowanie Dom Pedra brukselska *Etoile Belge* — jakkolwiek i jej doniesienie nie nosi na sobie cechy prawdopodobieństwa. Organ ten zamieszcza wiadomość, że Dom Pedro zrzekł się wprawdzie tronu w swojem i swej córki imieniu, jest on jednak przekonany, że brazylijska konstytuanta rzeczypospolitej nie zatwierdzi i wskrzesi cesarstwo, mianowicie powołując na tron księcia Sachsen v. Coburg-Gotha, najstarszego syna najmłodszej córki Dom Pedra, księżniczki Leopoldyny, która już zmarła, a była żoną księcia Augusta Koburga.

Prawda jak zwykle stoi pośrodku. Naszem zdaniem Dom Pedro ani nie znosił się z republikanami, ani nie marzy o przywróceniu monarchji. Z godnością zastosował się do wypadków i dalej godnie potrafi los swój znosić, nie narażając ukochanego przez siebie kraju na wojnę domową.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki — jak donosi telegram biura Wolffa z Waszyngtonu — wysłały dwa okręty wojenne „Talapoosa" i „Richmond" pod kierownictwem admirała Gillis do Brazylji, w jakim celu, telegram nie powiada; domyślać się tylko można, że nowy rząd brazyljski działał w tajnem porozumieniu z rządem Stanów Zjednoczonych, i że ten, wysyłając okręty, chce bronić interesów młodej rzeczypospolitej ze względu na to, że i mocarstwa Europy wysłały do Brazylji okręty wojenne.

Z Lizbony wysłano naprzeciw Dom Pedra królewski jacht do Madeiry. Nowa flaga Brazylji prócz 9 gwiazd, ma napis „Porządek i postęp." Z Rio Janejro donoszą do *Voss. Ztg.*, iż rząd Stanów Zjednoczonych uznał zmieniony stan rzeczy w Brazylji.

* * *

I Australja dała o sobie słyszeć. Przedewszystkiem z posiadłości angielskich dochodzi wieść, iż osadnicy zamierzają na serjo pójść za przykładem Stanów Zjednoczonych i wyemancypować się zupełnie. Następnie donoszą dzienniki niemieckie o „rozrzewniającem" przyjęciu, jakie zgotowali Samoańczycy powracającemu na tron królowi Malietoa.

W ten sposób powraca znów do władzy rywal popieranego przez Stany zjednoczone króla Mataaffa, stanowczy zwolennik Niemiec. Jestto skutek berlińskiej konferencji, która, jak wiadomo, głównie miała na celu osadzenie Malietoa na tronie. Stosownie do postanowień tej konferencji, restytuowany władca samoański otrzyma przyboczną radę, złożoną z Europejczyków.

Korespondencje

Kraków 24. listopada.

(Uczczenie zasług Estreichera.)

„Objawił nas światu, co za lud jesteśmy, ludziom obcym okazał. Mniemali przedtem postronni, aby Polonja była miasto jakieś tak, jako jest Bolonja we Włoszech miasto jedno. Oświecił nas Pan Bóg pracą Estreicherową, zlecił obcym krajom tak, że dziś ludzie nie mają nas za sprośne i niewyćwiczone jako przedtem, ale nas kładą między ludźmi wybornymi rozumy i nauką."

Tak! Te słowa pisarza wieku XVIgo najłacniej zastósować do pracy dzisiejszego jubilata. Przestali szydzić z literatury polskiej i z przeszłości ci, którzy szereg tomów bibljografji ujrzeli. Naród, który wydał tyle plonów ducha, ten naród musiał mieć wielką świetną przeszłość i cywilizację godną tej przeszłości; — ten naród, który po upadku politycznym, po takich klęskach, rok rocznie zapisuje tyle przybytków duchowej pracy, chyba ma zasób sił zdrowych i niepożytych! Dowiódł tego cyframi dr. Karol Estreicher, a cyfry są wymowne.

Dawno to u nas i nieraz powiedziano, że stoimy ludźmi, nie instytucjami. Świecą też w pochodzie naszym cywilizacyjnym imiona dziwnie olbrzymich pracowników. Któż zdumiony, nie zapyta, zkąd Linde brał czas na skreślenie słownika, gdzie go znajdował Lelewel na Polskę, Dzieje i Rzeczy jej. Wiszniewski na historję literatury — kiedyż i jak zgromadził Estreicher taki materjał! Wieki będą o to pytały.

Dobrze też zrobiło lwowskie Koło literacko-artystyczne, które za inicjatywą p. Wł. Bełzy podjęło myśl wybicia medalu ku uczczeniu 40-letniej pracy zasłużonego bibljografa — a uroczystość dzisiejsza była wymownym wyrazem, że ogół te zasługi uznaje. Deputacja Koła lwowskiego, deputacja księgarzy i deputacja Czytelni akademickiej we Lwowie, nadto rektor uniwersytetu krakowskiego, wybitni literaci krakowscy itd., wszystko to zgromadziło się w południe w bibljotece Jagiellońskiej celem złożenia należnego hołdu temu, który zebrał tyle materjału, ile go tylko zebrać można było — który bibljografję dobył z cieniów, całe pokłady ducha polskiego, myśli polskiej...

Pierwszy przemówił p. Wilczyński, prezes Koła, wręczając dr. E. w ozdobnie przez p. Harasimowicza wykonanej szkatułce, medal srebrny i bronzowy na cześć jego wybity. Następnie p. dr. Korczyński, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, w wymownych słowach podniósł zasługi jubilata, zaznaczając, że uniwersytet przed ośmioma już laty uczcił dr. Estreichera za jego pracę. P. Stanisław Pepłowski, po stósownej przemowie wręczył jubilatowi dyplom lwowskiego Koła literackiego na członka honorowego, p. dr. Vogel złożył życzenia jako dziennikarz, p. Władysław Bełza odczytał piękny wiersz Zacharjasiewicza, napisany na cześć jubilata, p. Wład. Gubrynowicz wręczył adres księgarzy a pp. Danielak i Kraus, po pięknem przemówieniu pierwszego, wręczyli zasłużonemu bibljografowi nominację na członka honorowego lwowskiej czytelni akademickiej. Akademja umiejętności wystósowała do jubilata odpowiednie pismo.

Dr. Estreicher w długiem przemówieniu dziękował za te objawy uznania, podnosząc, że niezwykle cieszy go ta okoliczność, iż inicjatywa wyszła od lwowskiego Koła i lwowskiego i warszawskiego dziennikarstwa, pierwsze bowiem prace jego powstały właśnie na niwie dziennikarstwa lwowskiego pod kierunkiem ś. p. Szajnochy i innych. W końcu zaznaczył mowca, że słuszną jest rzeczą, by ci, którzy osiadają na tej ziemi, wkupili się i pracą zdobyli sobie przynależność do Polski.

Na tem zakończyła się ta podniosła uroczystość, poczem pp. Estreicherowie podejmowali u siebie członków deputacji i liczne grono osób, a między temi: pp. Pawła Popiela, Zygmunta Cieszkowskiego, Ludwika Dębickiego, Sarneckiego, dyrektora teatru krakowskiego Gliksona, starostę Dunajewskiego itd. Telegramy nadeszły w liczbie około stu, a wśród tych ze Lwowa od Zakładu narodowego im. Ossolińskich, Towarzystwa imienia Mickiewicza, Bibljoteki uniwersyteckiej, dyrekcji i artystów teatru lwowskiego, Aurelego i Wojciecha Urbańskiego, Adama Krechowieckiego, Brzozowskiego Karola, wszystkich niemal księgarzy, dalej redakcyj: warszawskiego *Kurjera codzien*, *Kurjera Warsz.*, *Tygodnika ilustr.*, *Warty* z Poznania, *Gońca wielkopolskiego*, Kraushara Aleks. z Warszawy, Walerji Marrené Moszkowskiej itd itd.

Z prasy rosyjskiej.

(O zjeździe biskupów austrjackich. — Doniesienia o fortyfikacjach w Bosnji i Hercogowinie. — Manewry Milana — naturalnie w rosyjskiem oświetleniu. — Jezuici w Chinach.)

Now. Wrem. nagroziwszy dosyć hr. Taaffemu i przepowiedziawszy na pewno jego dymisję, tak dalej pisze:

„Objawiający się wśród Słowian (?) austrjackich ruch ku przechodzeniu (?) na prawosławie, mocno zaniepokoił rzymsko-katolickie duchowieństwo. Na odbywającym się obecnie w Wiedniu zjeździe biskupów radzono nad tą kwestją, przyczem zwrócono uwagę na znany wypadek w Podradze i na rosnącą na Morawach niechęć ludności do obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego. Proponowano różne środki przeciwdziałania ruchowi. Ks. biskup ołomuniecki Fürstenberg projektował osadzić w Welehradzie, gdzie jak wiadomo zbiera się corocznie wielu Jezuitów. Jako źródło propagandy wskazywano Kromieryż, i powstawano na członka ołomunieckiej kapituły Warm'a, jako niebezpiecznego agitatora, utrzymującego stosunki z takiemi „panslawistycznemi" organami, jak *Welehrad* i wiedeński *Parlamentär* (organ Živnego). Zjazd stanowczo oświadczył się przeciw wprowadzeniu liturgji w narzeczach słowiańskich, upatrując w tem jedynie pretekst do podtrzymywania ruchu na rzecz prawosławia."

Toż samo pismo pisze o krajach okupowanych:

„W Bośnji i Hercogowinie Austrjacy zajmują się ciągle fortyfikacjami. Według naocznych świadków, kraj ma pozór ogromnego obozu oszańcowanego. Wewnętrzne warownie, związane między sobą siecią dróg strategicznych, przeznaczone są na stłumienie powstania; lecz osobliwie dużo fortów zbudowano wzdłuż granicy czarnogórskiej. Niezadługo będą rozpoczęte rozległe roboty fortyfikacyjne naokoło Mostaru i Serajewa. Austrjacy spodziewają się zrobić niedostępnemi te dwa główne punkta zajętego przez siebie kraju."

Ciekawą barwę nadaje jedno z pism niemieckich polityce Milana, wyrażając się w sposób następujący:

„Polityczne manewra Milana miały, jak się okazuje, podstawą czysto pieniężną. Przeszkadzanie królowej Natalji, aby nie jechała do Belgradu i nie widziała się z synem, wszystkie trudności, jakie stawiał królowi, królowej i krajowi — miały na celu wytargować dodatek do przyznanej mu pensji i fundusze na spłacenie długów. Obecnie, kiedy rząd serbski uwzględnił jego żądanie i złożył w wiedeńskim „Länderbanku" sumę należną Milanowi, tenże uspokoił się i na wszystko się zgadza. Należy się spodziewać, że ta komedja nie powtórzy się więcej."

---

33)

SZARY PROCH.

POWIEŚĆ

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Ciąg dalszy).

— Nie obelgą, ale słowem prawdy, jakeś żądał. Mógłbym ci ojcem być, więc prawo mam, co myślę powiedzieć. Naturę ci Bóg twardą dał, jako żelazo, a na niej teraz tyle rdzy narosło, że już to żelazo całą wartość straciło. A rdza ta, to twoja zawiść dla lepszych i bogatszych, to twoja niechęć do ludzi, to twoja dzikość, to twoja obojętność dla spraw i trosk sąsiadów, niedbałość i nieużytość! Nie bieda twoja mnie zniechęca, ale taka natura, bo nie strach mi zięcia ubogiego, ale strach mi zięcia zdrajcy, a tobie ja nie ufam i nie wierzę! Taka jest moja racja.

Jodas trząsł się cały, zmieniony i straszny wściekłością i wstydem. Oczy mu łyskały jak wilcze, a zacięte zęby zgrzytały. Przez chwilę zgrzyt ten tylko i sapanie słychać było, wreszcie ozwał się schrypniętym, dzikim głosem:

— Takim ja, jakim być muszę. Biednemu dwie drogi ludzie zostawili: zdechnąć, albo się spodlić! Ostatnie to wasze słowo na prośbę moją?

— Nie zdycha kto duszę ma i nie podli się, kto serce czuje w piersi! Takie moje słowo ostatnie. W złości żyjesz i zemście. Pamiętaj, że nóż to ostry i zatruty! Zabije w kogo uderzysz, ale i ciebie otruje! Więc opamiętaj się nim go użyjesz...

— Ja wiem, że się mnie lękacie, nie wypuszczajcie mnie ztąd z odmową tedy!

Szwedas wstał z ławy i oczy jego dziwnie zabłysły. Kapotę miał rozwartą na piersi, i widać z pod niej było pęk szkaplerzy jaskrawych.

— Lękam się Jodasie, Boga, a nie złego człowieka. Nie groź mi i odejdź, bo teraz wiem, żeś zdrajca, a w chacie mojej tacy nie bywają! — rzekł poważnie i surowo, drzwi mu ręką pokazując.

Potykając się Krystof wyszedł.

W izbie zapanowało grobowe milczenie. Stary wciąż stał na jednem miejscu, ze wzrokiem utkwionym w czarną otchłań sieni, gdzie tamten zniknął. Zdawało się, że w pasowaniu trwał z jakąś myślą straszną, z jakimś zamiarem złowieszczym. Nareszcie rękę do czoła podniósł i przeżegnał się. A wtem na podwórzu zaturkotało i po małej chwili Jurgis wszedł niefrasobliwy i spokojny.

— Załatwiłem i koniki już wyłożyłem. Każecie je, ojcze, na nocleg gnać?

— Nie. W stajni je postaw i obroku zasyp. Napoję je sam w nocy. Pora spocząć teraz! Możecie zawierać chatę. Ja w stodole się położę.

Wyszedł i już do izby nie wrócił.

Pozostali jeszcze długo nie pomyśleli o spoczynku. Wróciła Magdalenka i we czworo rozprawiali ze zgrozą o Jodasie.

— Puści nas z dymem! — biadał Juras.

— On ta gotów studnię zatruć! — szeptała drżąc Barbara.

— A łotr jeden! — burczał Jurgis — jutro go za pogróżki do gminy zaskarżyć i basta! Jakiem prawem ten rozbójnik pomstować się waży!

Dziewczyna była najspokojniejsza.

— Ot zawracacie sobie głowy lada gadaniem. Ja mu jutro jedno słowo rzeknę i będzie cicho! — śmiała się pogardliwie.

— Tylko ty się z tym zbójem nie zadawaj, bo się biedy napytasz — upominał Juras.

— Oho, ja się go nie boję. Wydrwię i tyle! Ale co honor, to mi honor, żem nawet zbójowi głowę zawróciła!

— Mnie ta Rozalki szkoda! — szepnął Jurgis nieśmiało.

— Na wszelki wypadek gumna pilnować trzeba! — zdecydował starszy brat markotnie.

Zabrali się wreszcie do snu, ale co chwila zrywali się, nasłuchując niespokojnie. Po północy spłoszył ich skrzyp wrót od stodoły. Wypadli z kijami na podwórze. Ale nie złodziej to był, tylko ojciec, wracający na spoczynek. Co robił dotąd, nie mogli zgadnąć, a pytać nie śmieli.

. . . .

Nazajutrz Wawer od godziny sam pracował, nadczekując na Krystofa, wyglądał go i dziwił się niebywałej opieszałości, a wreszcie, nie rozumiejąc, co się stać mogło, ruszył do chatyny skrajnej zkąd go codzień stuk warstatu dolatywał. Podszedł pod okienko i zajrzał do wnętrza. Rozalka była sama pochylona nad robotą. Wydała mu się bardzo blada i mizerna. Przestraszyła się, gdy do niej niespodzianie przemówił.

— Nie ma Krystofa? — zdziwiony spytał.

— Nie ma.

— Gdzież on?

— Poszedł z wieczora na robotę do Ramuniszek.

— Na długo?

— Nie mówił.

— Bodajby kark skręcił!

Rozalka milczała, nie odrywając oczu od roboty.

— Rachowałem na niego i nikogom do roboty nie zamówił. Teraz stracę dzień cały z jego racji.

— Mało co u was do końca braknie, o dzień jeden mniejsza — zauważyła.

— Wyrachowałem do środy ukończyć, we czwartek poświęcić, a w piątek precz jechać. Dzień jeden dużo mi znaczy. Podłogi nie ułożone i drzwi nie wyrychtowane jeszcze.

— Tak już prędko jedziecie?

— Zda się wielki czas. Cztery miesiące jak tu siedzę. Już mi nawet od roboty odzież się porozpadała w strzępy i bielizna podarła. Już mnie znajomi nie poznają w mieście, jak takiego oberwańca zobaczą!

— To źle was Maryjka dogląda.

— Nie lubię nikomu sobą turbacji robić!

Usiadł na ławce pod oknem i ku niej spoglądał.

— Robotnica z was okrutna. Aż miło patrzeć, jak was to czółenko słucha.

— Wprawę mam, co dnia to samo robiąc.

— Nie nudzi wam się tak samej w chacie?

— Przywykłam!

— Ale to wam nie służy. Dziewczęta inne krew z mlekiem na licach mają, a wy niedobrą bladość. Bym władzę nad wami miał, nie dozwoliłbym się tak zamęczać, urody przed czasem tracić!

Dziewczyna spojrzała ku niemu i spotkawszy na sobie jego oczy, spuściła prędko głowę. Zrobiło się jej gorąco na wspomnienie tych buziaków kradzionych, namiętnych, co zda się jeszcze teraz paliły jej usta i szyję. Milczeli chwilę, może o jednem myśląc.

— Szwedasa starego wczoraj spotkałem! — ozwał się Wawer bacznie się jej przyglądając.

— Na odpust do Szydłowa pewnie się szykuje! — rzekła spokojnie.

— Chytra jest! — pomyślał Wawer — ale ją zaraz złapię!

— Z książkami! — rzekł głośno!

Dziewczyna drgnęła lekko i warstat jej ucichł. Zerwała się nić, więc ją związała i przez tę chwilę opamiętała się znowu.

— Nie wiem! — odparła, ramiona wznosząc.

Zaśmiał się.

— Ej Rozalko, nie do twarzy wam kłamstwo! Myślicie, że z Niemiec przyjechawszy, nie wiem, co znaczy ten szkaplerzyk czerwony, co wam z za gorsetu wyziera?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W organie hr. Meszczerskiego, *Graždaninie*, znajdujemy następujące szczegóły o misjach chrześcjańskich w Chinach:

„Jezuici w Chinach mają 225 szkół i 12.000 uczniów. Niedawno założyli seminarjum dla 110 chłopców i szkołę żeńską dla 575 dziewcząt. Misja jezuicka liczy 200 ojców Europejczyków, 20 ojców krajowców, oraz 900 braci i sióstr. Nasza rosyjska misja nie może się równać z jezuicką, a co smutniejsza, że studenci-zakonnicy, którzy ukończyli kurs w duchownej akademji, nie chcą jechać na misjonarzy do Chin. Przez sześć miesięcy wakowało misjonarstwo w Chinach, o czem urzędownie zawiadomiono studentów, a żaden z nich nie chciał tam jechać. Mianowano więc z urzędu 20 letniego seminarzystę z Chełma, Iuocentego (Olchowski)"

Sejm.

Lwów 24. listopada.

(*26. posiedzenie, I. sesji VI. perjodu.*)

Początek posiedzenia o godzinie 8. minut 15. P. Ziemiałkowski otrzymał urlop na 3 dni — a trzy petycje, które wpłynęły, odesłano do Wydz. krajowego, poczem przystąpiono do dalszej szczegółowej dyskusji nad budżetem.

Uchwalono rub. III. (koszta leczenia) w kwocie 710.358 zł., rub. IV. (koszta szczepienia) w kwocie 64.000 zł., rub. V. (koszta sanitarne) w kwocie 4.500 zł., rub. VI. (zasiłki dla zakładów dobroczynności) w kwocie 18 374 zł.

P. Korol przemawiał przeciw podwyższeniu zasiłku dla weteranów z roku 1831. Był to pierwszy występ szanownego posła ruskiego w izbie, dostał też za niego należytą odprawę od pp. Goldmana, W. Dzieduszyckiego i p. Romańczuka. Słusznie odpowiedział p. dr. Goldman p. Korolowi, iż nie może on pojąć widocznie znaczenia zasług dla kraju poniesionych, bo pochodzi i należy do ludzi, którzy jeszcze przeszłości nie mają. W ogóle wystąpienie p. Korola wywołało oburzenie w całej izbie, a i my nie możemy inaczej nazwać tego wystąpienia, jak piętnującem hańbą tego, który się go dopuścił.

Wywiązała się druga niemiła kwestia. Poseł Romańczuk chciał referować po rusku. Na podstawie regulaminu marszałek tłumaczył, iż językiem urzędowym jest język polski.

P. Romanowicz twierdził, że ustęp ten regulaminu jest niejasny i wnosi, aby sprawę tę poruczyć do rozstrzygnięcia komisji prawniczej, a dzisiaj może sobie przemawiać p. Romańczuk jak chce.

Powstała jednak przeciw temu stanowcza opozycja ze strony pp. Męcińskiego, Kozłowskiego, Abrahamowicza, Bobrzyńskiego i wielu innych, a w końcu marszałek rozsądził sprawę w ten sposób, iż sprawozdawca winien referować po polsku i wezwał p. Romańczuka, aby dalej referował po polsku, w przeciwnym bowiem razie musiałby natychmiast zawiesić posiedzenie, odpowiedzialność zaś spadłaby na p. Romańczuka, gdyby wskutek tego budżet nie został uchwalony. P. Romańczuk zastósował się jednak do wezwania marszałka i referował dalej po polsku.

Nastąpiła rubryka VII. (na cele wykształcenia i oświaty) wynosząca ogółem 1,006.713 zł. P. Dzieduszycki W. omawiał kwestię szkolną podnosząc, że szkoła ludowa powinna mieć przedewszystkiem charakter rodzinny i narodowy. Aby się to jednak stać mogło, potrzeba, aby nauczyciele w tym kierunku działali, których ku temu przygotować i pouczyć należy. Powinni oni być również „wychowywani" a nie tylko uczeni.

Nauczyciel powinien żyć się z ludem, czuć się członkiem gminy i rodziny tych wszystkich, których dzieci ma kształcić. W tym kierunku powinno się działać, a i szkoła będzie wydawać daleko obfitsze owoce. Drugim warunkiem dobrego wychowania są dobre książki. Odnośne władze powinne więc dbać o to jak najpilniej, aby te książki były odpowiednie celowi, to znaczy trafiały do młodocianego serca i zasiewały w niem zdrowe ziarno. Przechodząc do szkół średnich, podnosi mowca, że szczególnie młodzież biedna nie ma zorganizowanej należycie pomocy. Internaty oddałyby tu ogromne usługi i byłoby bardzo korzystnem, gdyby ofiarność publiczna takowe jak najliczniej stwarzała. Gimnazja mają być zreformowane, lecz jakakolwiek będzie ta reforma, nie oddadzą one tych usług, jakich się po nich spodziewamy, dokąd istnieć będzie przesąd, że przez gimnazjum musi przejść każdy, kto ma pretensję do jakiego takiego wychowania. Gimnazjum tymczasem powinno być tylko dla wyjątkowych zdolności, dla wybranych, inni powinni być wychowywani praktycznie, aby potem życie ich nie złamało. Stosuje się zaś to do wszystkich warstw, do każdego stanu.

P. Teliszewski podniósł, aby przydzielono nauczycieli ruskich do szkół ruskich, a Polaków do szkół polskich, i że nauczyciele spełniają swe zadania.

P. Tarnowski (profesor) omawia stosunki nauczycielskie i wyjaśnia, że rada szkolna krajowa stara się, aby w każdym kierunku nauczyciele i szkoła odpowiadały swemu zadaniu. Wyłuszcza też mowca, że władze szkolne przeznaczają nauczycieli do szkół z tym językiem wykładowym, który jest ich rodzimym, jak niemniej żądają od nich tego wykształcenia, jakiego domaga się p. Dzieduszycki. Tak samo postępują władze szkolne i z książkami, czuwając pilnie, aby do czytelni nic złego się nie dostało. W szkołach średnich baczy się również o ile możności na moralne wychowanie młodzieży. Daj Boże, abyśmy mieli, jak najwięcej burs — ale niepodobna, aby nauczanie było poświęcone dla wychowywania. Nie da się zaprzeczyć, że stan szkół średnich nie jest taki, jakim być powinien, lecz i to pewne, że szczególniej, gdzie dyrektor jest dobry — a tych jest coraz więcej — stan szkół średnich coraz się polepsza i staje się coraz więcej odpowiedni dzisiejszym wymogom.

Odpowiadając na narzekania Rusinów, podnosi mowca, że na 3 świeżo zamianowanych inspektorów 2 jest Rusinów!

Omawia następnie mowca obszernie i fachowo działalność nauczycieli gimnazjalnych i książki szkolne. I w jednym i w drugim kierunku są pewne braki i luki, które jednak — choć powoli — systematycznie jednak bywają usuwane. W sprawie książek — które dotąd mieliśmy na modłę niemiecką, względnie pruską, gdyż one służyły za pierwowzór — powołano pierwszorzędne siły krajowe do opracowania szkolnych wydawnictw i postęp na tem polu jest już widoczny. Język polski wymaga najtroskliwszej opieki — choć zdawałoby się, że jest przeciwnie. Mówimy i piszemy po polsku, jakby językiem obcym! Znamy jego reguły — zapomnieliśmy jego żywości, stylu, piękności zwrotów — o jego duchu! Tu rady potrzeba szukać. Ankiety na nic się nie zdadzą — jedynym sposobem jest czytanie dobrych książek — bo czytanie złym językiem pisanych najwięcej na zepsucie języka wpłynęło. System nauczania w szkołach średnich jest o tyle wadliwy, iż za mało wymaga się od ucznia myślenia. Utrudnienie nauki przez podwyższenie opłaty jest również niewłaściwe. Należałoby raczej zaprowadzić egzamina w klasie czwartej i wtedy uczniów niezdolnych usunąć, albo ostrzej klasyfikować, i w ten sposób żywioły mniej zdolne skierowywać ku innym zawodom. Tego ostatniego systemu trzyma się rada szkolna, która zresztą i w każdym innym kierunku czyni wszystko, co w jej mocy leży, aby system nauczania pod każdym względem ulepszać. Pod względem jednak nauki myślenia dzieci, żadna władza nic nie poradzi, jeżeli dziecko nie nabędzie tego w rodzinie. Niechaj więc rodzice przysyłają do szkoły dzieci do myślenia już przyzwyczajone, niechaj z domu wyniosą te pierwsze podstawy wykształcenia, które szkoła później tylko ma rozwijać. Niechaj rodzice będą pierwszym dobrym przykładem dla dziecka. Ale niestety, ze wszystkich krajów polskich nigdzie tak mało nie czytają, jak w Galicji!

A jednak czytanie rzeczy dobrych jest pierwszą podstawą oświaty! Umysłowo musimy rozwijać naszą młodzież, jeżeli chcemy aby oświata się wzmagała aby pokolenie które po nas przyjdzie, było już inne, bo inaczej ich następcy, kto wie czy już oświatę do wymaganego poziomu podnosić by mogli. Władze szkolne czynią swoje, reszta należy do nas wszystkich.

P. Romańczuk podniósł, że do czwartej klasy powinna być ułatwiona nauka, gdyż to stanowi podstawę do dalszego jakiegokolwiek wykształcenia. Omawiał też mowca po krótce ogólny system nauczania w gimnazjach i wyrażał przekonanie, że nauka powinna być najstaranniejszą.

Następnie bez dalszej już dyskusji uchwalono część I. rubr. VII. do poz. 66. bez zmiany. Pojedyncze pozycje podaliśmy swojego czasu.

Z powodu zpóźnionej pory zamknął marszałek posiedzenie o godzinie 11. minut 30. naznaczając następne na poniedziałek o 10. rano.

* * *

Lwów 25. listopada.

(*27. posiedzenie, I, sesji VI. perjodu.*)

Początek posiedzenia o godz. 11.

Urlop otrzymali pp. Potocki i Czartoryski. Kilka petycyj odesłano do Wydz. kraj.

P. Romańczuk i towarzysze stawiają nagłący wniosek, aby sprawozdawcy wolno było z trybuny na zarzuty czynione przez posłów ruskich, odpowiadać po rusku. Nagłość nie została uchwaloną, oświadczyło się bowiem za nią tylko 11 posłów.

Z porządku dziennego odczytuje p. Kozłowski Wł. sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio-galicyjskiego, zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego na rok 1890.

Na pokrycie wydatków wnosi komisja dla Galicji wschodniej i zachodniej 26 centów dodatków do podatków, a dla w. księstwa krakowskiego 15 centów. Nadto żąda komisja uchwalenia rezolucji: Sejm oświadcza, że trwa przy warunkach wypowiedzianych w uchwale swej z dnia 20. października 1882 co do zawarcia ugody w celu usunięcia sporu, co do stosunku skarbu państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodnio galicyjskich.

Uchwalono zgodnie z wnioskami komisji.

Nastąpiło sprawozdanie Wydz. kraj. o petycji gminy Sądowej Wiszni o zezwolenie na pobór opłat od napojów spirytusowych (spr. p. Hoszard). Wydział. kraj. wnosi przejście do porządku dziennego nad tą sprawą, co też uchwalono, poczem przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem, mianowicie rub. VII. (na cele wykształcenia i oświaty).

W sprawie teatru przemówił p. Koziebrodzki Wł. Od wielu lat subwencjonuje Sejm teatra znacznemi kwotami, a dla kontroli ustanowił komisję artystyczną. Sprawozdania tej komisji nie odpowiadały celowi, jak nieodpowiednim okazał się i nasz teatr pod każdym względem, choć zadanie teatru jest szczytne i wzniosłe. P. Tarnowski narzekał, że język nasz upada, otóż jednym z czynników wpływających na język i na przechowywanie naszych świętych tradycyj narodowych, jest właśnie scena. Gdzie indziej wolno się bawić teatrem, bo obok zabawy istnieje i prawdziwa sztuka. U nas jest tylko jeden teatr i od niego czego innego musimy wymagać. Kierownictwo sceny jest u nas rzeczywiście trudne, lecz ułatwia je znacznie subwencja. Zachodzi tylko pytanie, czy sposób udzielania tej subwencji jest odpowiedni. Mowcy zdaje się, że nie. Przedewszystkiem należałoby ułatwić objęcie przedsiębiorstwa przez nabycie wszystkich rekwizytów, dekoracyj i t. p. rzeczy.

Utyskiwał przy tej sposobności mowca na nędzne honorowanie autorów — nie wystarczające na kawałek chleba i zapytywał się słusznie, czy pewna część subwencji, zamiast do kieszeni przedsiębiorcy, nie powinna być obrócona na honorowanie autorów?

Mowca stawia rezolucję:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby celem poprawienia istniejących stosunków sceny polskiej we Lwowie i Krakowie, a utrwalenia jej pomyślności i należytego rozwoju nadal, zwołał odpowiednią ankietę i z obrad tej ankiety zdał sprawozdanie i przedłożył ewentualnie wnioski na najbliższej sesji sejmowej — i uprasza o jej przyjęcie, gdyż jest zdania, że w dzisiejszem stadjum teatr nasz istnieć nie może. Podnosi też mowca, że dyrekcja nie przedkłada ani rachunków, ani sprawozdań, do czego jest obowiązana.

P. Kramarczyk ubolewał, że na teatra i muzykę za wiele, się wydaje w stosunku do pożytku — słowiki bowiem naszym kosztem wychowane śpiewają za granicą. A przytem pyta się mowca — po co chodzić ma się do teatru, wszak tam nie ma ani nauki dla młodzieży, ani zabawy dla starszych — jak się mowca osobiście przekonał we Lwowie. Dziwił się nawet, jak dostojna policja lwowska mogła pozwolić na takie zgorszenie. U mnie na wsi, jabym, jako wójt, na to nie pozwolił! (brawa!). Grają przytem aktorzy od tak od niechcenia, a nie z zapałem, jak powinni. Teatr we Lwowie i Krakowie to luksus — a nam na zabawy tyle wydawać nie wolno, bo my o sto lat niżej od innych narodów stoimy i pracować a nie bawić się musimy i wspierać daleko pożyteczniejsze instytucje, jak np. kółka rolnicze. W obec ogólnego głodu należy obniżyć stanowczo subwencję dla teatrów, w którym względzie stawia mowca formalny wniosek.

Marszałek uprasza mowców, aby się streszczali w swych przemówieniach, gdyż czasu do obrad już niewiele.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy p. Scipia, uchwalono rezolucję p. Koziebrodzkiego jednogłośnie.

P. Kowalski, podnosząc ważność, doniosłość i cywilizacyjną misję sceny ruskiej, oraz w ogóle teatru, którego zadaniem powinno być pielęgnowanie i wzbudzanie tradycyj narodowych, prowadzić walkę przeciw realizmowi i szerzyć miłość ojczyzny — wniósł, aby zwołać ankietę, którąby orzekła, czy teatr narodowy ruski nie zasługuje na większą subwencję, tj. 10 000 zł. O wyniku ankiety ma Wydz. kraj. zdać sprawę. Rezolucję tę p. Kowalskiego uchwalono.

Przeciw subwencji dla internatu OO. Zmartwychwstańców wystąpił nader zajadle p. Korol, nazywając to marnowaniem grosza publicznego. Nagadał przy tej sposobności szanowny poseł ruski ładnych komplimentów Sejmowi, jak to, że on przywłaszczył sobie prawo rozrządzania narodem ruskim i wiele innych pięknych rzeczy — że się chce polonizować Rusinów — że się ich uciska itd. itd.

W ogóle p. Korol w swoich występach odznaczał się zjadliwością, przechodzącą wszelkie granice, i szkodaby było czasu i czernidła drukarskiego, aby powtarzać te głupstwa, które wyplatał wśród ogólnego oburzenia w izbie. Nie pomogła nawet nagana, udzielona mu przez marszałka i dopiero gdy p. Korol dotknął namiestnika i marszałka, powstał hałas, a marszałek wezwał go do porządku, on zaś zakończył zaznaczeniem, iż czyni to, bo mu marszałek mówić zabrania.

Komisarz rządowy konstatuje, że namiestnik w izbie nic ubliżającego dla Rusinów nie powiedział.

Należytą odprawę udzielili p. Korolowi pp. Polanowski, Golejewski i ks. Kowalski, który zaprotestował przeciw powiedzeniu p. Korola, jakoby tylko 15 członków klubu ruskiego reprezentowało lud ruski.

P. Huryk uderzył na p. Polanowskiego, to samo p. Siczyński, za to, iż on wyrzucał pewnej części Rusinów grawitację ich ku północy.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. J. Stadnickiego, który bronił wymownie zakładu OO. Zmartwychwstańców, uchwalono wniosek komisji, mianowicie subwencję 4.500 zł. Mowca wyrzucając Rusinom ich narzekania, podniósł, że o ucisku i nietolerancji mówić im nie wolno, a co jest ucisk, niech się nas zapytają, którym nie wszędzie wolno modlić się, uczyć, mówić własnym językiem, żyć pełnem życiem narodowem.

Dodał w końcu sprawozdawca, że p. Korol wychował się przy pomocy polskiego stypendjum fundacji Głowińskiego, a jak to mogliśmy skonstatować, nie zatracił wcale z tego powodu swych uczuć patrjotycznych ruskich, nie ma zatem obawy, aby i wychowańcy ruscy internatu księży Zmartwychwstańców mogli być w swych uczuciach narodowych zachwiani (wesołość). W komisji budżetowej zapytywano zresztą p. Romańczuka, czyli, jako profesor, nie zauważył, aby wychowańcy internatu zatarli swoje uczucia narodowe, na co tenże stanowczo odpowiedział, że „nie".

P. Skałkowski wyjaśnia, dlaczego komisja wniosła przejście do porządku dziennego nad petycją tow. imienia Kaczkowskiego o subwencję. Tendencja tego towarzystwa i jego wydawnictw jest wręcz nam wroga, szerząc wasn i rozbrat obu narodowości. Na dowód przytacza mowca kalendarz tego wydawnictwa, w którym są ustępy n. p. tego rodzaju, że Jagiełło był prawosławnym, a Kazimierz Jagiellończyk zakazał w pismach głosić, że Polska, Ruś i Litwa to jedno. Polacy są tam nazywani cudzoziemcami. Historja rzekoma Rusi jest tam przedstawiona w najohydniejszy sposób, z którego wynika, że Polacy od niepamiętnych czasów gnębili Rusinów. W kalendarzu tym jest portret p. Antoniewicza. Przeciw takim wydawnictwom powinno się jak najenergiczniej wystąpić.

W sprawie tej przemawiali, za tow. Kaczkowskiego p. Antoniewicz, przeciw pp. Kowalski, Dzieduszycki W., Chrzanowski, który podniósł, że z słowami p. Antoniewicza, broniącemi takich książeczek jak te, które p. Skałkowski nam przedstawił, nie godzi się nawet polemizować.

P. Huryk żądał podwyższenia subwencji na bursy z 1.200 zł. na 1.600 zł. Wniosek ten nie utrzymał się jednak.

P. Rogojski wniósł, aby Wydział kraj. zbadał potrzeby „Gwiazdy" tarnowskiej na budowę własnego domu i aby przyszedł z wnioskiem celem udzielenia zasiłku.

Wniosek p. Rogojskiego został uchwalony.

P. Huryk żądał wykreślenia subwencji na cerkiewną narodową gazetkę, wydawaną przez ks. Dzułyńskiego, twierdząc, że takich gazet nie potrzeba.

Ks. Sembratowicz wyjaśnił, że gazetka ta jest bardzo pożytecznem wydawnictwem i uprasza o uchwalenie subwencji. Pozycję tę uchwalono, a zarazem i całą rubrykę VII. według wniosków komisji w ogólnej kwocie 1,006 713 zł.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 35. Dalszy ciąg wieczór o godz. 7.

Sprawy sejmowe.

Koło posłów włościańskich odbyło wczoraj (w niedzielę) kilkugodzinne posiedzenie, na którem przeprowadzono rozprawę nad zasadami, jakich trzymać się należałoby przy rozdziale pożyczek i zapomóg głodowych z przeznaczonych na ten cel ze skarbu państwa i kraju sum — mianowicie 800.000 zł. przeznaczonych na pożyczki i 400.000 złr. przeznaczonych na zasiłki bezzwrotne. W rozprawie tej brali także udział: pan namiestnik i marszałek krajowy, tudzież poseł Chrzanowski, którzy wyłuszczali zasady, według których namiestnictwo i Wydział krajowy postępować w tej sprawie postanowiły. Naczelną zasadą jest jednolite traktowanie wszystkich sum zapomogowych — tak pochodzących ze skarbu państwa jak i ze skarbu krajowego, tudzież łączne działanie władz rządowych i autonomicznych, tak naczelnych jak i w powiatach w porozumieniu najściślejszem. Posiedzenie trwało do wpół do 4. po południu.

Bezpośrednio po tej naradzie posłów, zebrała się w namiestnictwie konferencja dla powzięcia w tym samym przedmiocie uchwał rozstrzygających.

* * *

W sprawie wyboru do Wydz. krajowego odnośnie do p. Chrzanowskiego, tak pisze *N. Reforma*: Co do p. Chrzanowskiego — ten także tylko prawicy swej upadek zawdzięcza. A to naprzód dlatego, że przed wtorkiem silnie z prawicy przeciw niemu agitowano i osłabiono jego stanowisko — a potem z powodu, iż prawica wprowadziła Jędrzejowicza Adama z małej własności i w ten sposób wniosła walkę do wyboru z całego Sejmu. Jeżeli zaś posłowie, którzy musieli wybierać między Chrzanowskim a Hoszardem, oświadczyli się za drugim — to ani dlatego, jakoby nie uznawali użytecznej pracy pierwszego w Wydziale, ani ze względów partyjnych lub osobistych, ale wprost w interesie kraju i Wydziału krajowego. Poseł Chrzanowski, który jest posłem do Rady państwa, wróci na swoje wiedeńskie stanowisko, gdzie może jak dotąd, znakomite usługi krajowi oddawać. Nie ma tu wotum nieufności dla nikogo, nie ma dania pierwszeństwa jednemu przed drugim, jest tylko mądre zużytkowanie każdej siły tam, gdzie ona najlepiej użytą być może.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. med. Meller powrócił z Berlina do Lwowa. — Archeolog Zygmunt Gloger przybył w tych dniach do Warszawy. — Książę Adam Sapieha — jak donosi *Gaz. Przem.* — nabył dobra Cyków w Cieszanowskiem, będące w posiadaniu rodziny starozakonnej. — Książę Paweł Sapieha, komisarz powiatowy, powróciwszy z podróży całorocznej na Wschód, zgłosił się do urzędowania w przemyskiem starostwie. — Stan zdrowia Artura hr. Potockiego znacznie się pogorszył. — P. Antoni Schiffner, dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów, wyjechał do Wiednia.

Nekrologja. Ojciec ministra handlu markiz Chrystjan Bacquehem zmarł.

Kalendarz. Wtorek (26.): Konrada M. Wschód słońca o godzinie 7. min. 29, zachód o godzinie 4. min. 5.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Pogrzeb śp. Józefa Grelińskiego, nader zasłużonego sekretarza Towarzystwa gospodarskiego, odbył się onegdaj o godz. 3. po południu przy bardzo licznym udziale publiczności. Na trumnie złożono kilka pięknych wieńców.

Między wieńcami zwracały uwagę od ks. Adama Sapiehy „Towarzyszowi pracy", od rady Tow. gospodarskiego, od Kółek rolniczych, reprezentacji krak. Tow. sztuk pięknych itd.

Nad grobem przemówił krótko ale rzewnie dr. Piotr Gross, który skreślił pracowity a obfity w rezultaty żywot zmarłego.

Mianowanie. Rada szkolna kraj. zamianowała Djonizego Gaczka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uhsołach.

Nowe Towarzystwo przemysłowe. Pod przewodnictwem posła Stanisława Szczepanowskiego, odbyło się onegdaj w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego w obecności notarjusza, konstytuujące zgromadzenie Stowarzyszenia pod firmą „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo dla krajowego przemysłu tkackiego". Jest to właściwie tylko rozszerzenie na większą skalę istniejącego już przedsiębiorstwa pod firmą „Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu", które utrzymuje znany skład płócien krajowych we Lwowie, przy pl. Marjackim l. 1. Przez połączenie dotychczasowego Towarzystwa z liczną i zasobną w kapitał grupą interesentów z powiatu krośnieńskiego, do których należy także gmina miasta Krosna, najznakomitsi przedstawiciele obywatelstwa tamtejszego i znaczna ilość tkaczy, powstanie teraz silniejsze przedsiębiorstwo, które będzie rozporządzało od razu sumą około 80.000 złr. kapitału zakładowego. Siedzibą spółki będzie Krosno. W programie jej jest dostarczanie tkaczom warsztatów poprawnych, narzędzi i przędzy, urządzanie własnych pracowni tkackich, zaprowadzenie w kraju pierwszej fabrycznej blicharni i apretowni płócien, a wreszcie będzie Towarzystwo dalej utrzymywało (rozwinąwszy go odpowiednio) centralny skład płócien we Lwowie i w ogóle wszelkiemi prawem dozwolonemi środkami dążyć ma do podniesienia domowego przemysłu tkackiego w kraju. Nowemu przedsiębiorstwu przemysłowemu rokować można silny rozwój — a gwarancję powodzenia dają poważne osobistości, stojące na czele przedsięwzięcia, fachowe kierownictwo, które jest zapewnione i znaczniejszy zasób kapitału, jakiem „I. gal. Towarzystwo dla krajowego przemysłu tkackiego" będzie rozporządzało. Szczęść Boże!

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była — 0 5°C., najwyższa + 3 5°C., najniższa — 3 4 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku przeważnie południowy, co do siły mierny, średnia temperatura doby nieco się podniesie, stan nieba będzie zmienny; względna wilgotność powietrza zmniejszy się; opadu nie będzie.

Na co istnieje we Lwowie tramwaj? Takie pytanie może sobie zadać śmiało każdy z mieszkańców Lwowa, któremu czasami przychodzi ochota użycia tego środka komunikacyjnego i dostania się niebardzo szybko np. z pl. Cłowego, po półgodzinnych męczarniach, na dworzec kolei Karola Ludwika, lub jeszcze dłuższym przeciągu czasu za rogatkę Żółkiewską. Wiadomą jest rzeczą, że człowiek, cierpiący nawet na reumatyzm w nogach, może bezpiecznie, co do chyżości, mierzyć się z lwowskim tramwajem. Jednakże nie o chyżości chcemy dziś mówić. Rozchodzi nam się o ilość wozów, kursujących na linji pl. Cłowy — dworzec i pl. Gołuchowskich — rogatka Żółkiewska. W porze letniej aż do 1. listopada kursowało na linji pl. Cłowy — dworzec 12 wozów, na drugiej linji 7. Z nastaniem pory słotnej, przy zbliżającej się zimie, dyrekcja tramwajowa zamiast pomnożyć liczbę wozów i w ten sposób przyczynić się do wygody publiczności, redukuje tę liczbę i to w ten sposób, że na linji pl. Cłowy — dworzec kursuje obecnie tylko 9 wozów, zaś na linji Żółkiewskiej 5. A trzeba tutaj dodać, że ta ostatnia liczba w dnie sabatu jeszcze bardziej maleje. Tak więc wozy z głównych przestanków wyjeżdżają zamiast, jak to było w lecie, co 5 minut — obecnie co 8 minut. Czekać na wóz tramwajowy 8 minut, kiedy przestrzeń między pl. Cłowym a pl. Gołuchowskich, idąc wcale nieprzyspieszonym krokiem, przebyć można w 5 lub 6 minutach, byłoby marnotrawieniem drogiego czasu. Tyle o szybkości tramwajowej. A teraz jeszcze jedno. Oto w czasie słoty jest prawie rzeczą niemożliwą, na przystankach tramwajowych dostać się do wozu tramwajowego, chyba iż ktoś uzbrojony jest w kalosze rosyjskie. Do kogo należy utrzymywać tam porządek? Nie do nas należy to rozstrzygać. W każdym razie leży w interesie dyrekcji tramwajowej, umożliwić dostęp do wagonów. W końcu musimy jeszcze zapytać dyrekcję lwowskiego tramwaju, kiedy i czy w ogóle zdecyduje się ona przeprowadzić dalszą linię przez ul. Łyczakowską? Zdaje nam się, że towarzystwo tramwajowe, starając się o koncesję na urządzenie kolei konnej we Lwowie, zobowiązało się linję tę „w najbliższej przyszłości" urządzić. Tymczasem minęło już dziewięć lat, a nie możemy się doczekać tej „najbliższej przyszłości".

Reasumując to wszystko, przychodzimy do przekonania, że komisja tramwajowa, istniejąca w radzie miejskiej, powinnaby się zająć energiczniej tą sprawą i zmusić, jeżeli to możliwe, dyrekcję tramwajową do uwzględnienia wielu słusznych postulatów publiczności.

Najgłębszy szyb. Z kopalni nafty w Słobodzie Rungurskiej donoszą czerniowieckiej *Gaz. Pol.*, że Amerykanie wykonali tam szyb o niebywałej u nas głębokości 508 metrów i 70 centymetrów. Sejm galicyjski przyrzekł przed laty subwencję 10.000 złr. za wykonanie 500 metrowego systemu, otóż Amerykanie obecnie mają zamiar żądać owej subwencji.

Ponury dramat. Z Warszawy donoszą:

Katastrofa biednego kopciuszka z ulicy Złotej, nie przestaje obudzać sensacji. Matka, pani Złotnicka, pozostaje na wolności, a służący Mikołaj po przesłuchaniu powrócił do swoich zajęć. Komisja sądowa zwidziła szczegółowo mieszkanie państwa Złotnickich, a głównie pokój i okno, z którego wypadła nieszczęśliwa Antosia. Ucieczka nastąpiła z domu rodzicielskiego, jak skonstatowano. Dziewczę po strasznem pobiciu schroniło się na razie do sług państwa Or., zamieszkałych na pierwszem piętrze. Sługi te były dobrodziejkami dziecka, udzielając mu resztek z objadu, gdyż Antosia wciąż się skarżyła na głód. Nieszczęśliwy kopciuszek dopiero nazajutrz był odwieziony do sióstr miłosierdzia. Policja, oddając Antosię rodzicom, uprzedziła ich, iż w razie dalszego złego obchodzenia się, będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Jest nadzieja, iż nieszczęśliwa dziewczynka będzie ocalona.

Z hymenu. *Kur. Warsz.* pisze: Jak nam donoszą z zagranicy, młody obywatel, którego nazwiska umyślnie w tak delikatnej sprawie nie wymieniamy, żeni się ze spotkaną przez siebie na wystawie paryskiej młodziutką i osobliwej urody wdową. Pod względem finansowym jest to najświetniejsze małżeństwo, jakie kiedykolwiek w kraju zawarto. Nazwiska narzeczonej nie mamy jednakowego powodu taić: nazywa się ona Izydora Camino, z Valparaiso w południowej Ameryce i przynosi oblubieńcowi miljard, czyli tysiąc miljonów franków posagu, bez grosza długu i do niej wyłącznie należących! Jest to dziś najbogatsza partja na kuli ziemskiej. Ale właśnie z tego powodu współubieganie się konkurentów musi być niesłychanem i dlatego, aby ogłosić nazwisko narzeczonego, oczekujemy, by związek jego małżeński stał się czynem dokonanym. Młodzieniec ma być przezacnym człowiekiem, znanym z osobliwego wykształcenia i rzadkich uczuć obywatelskich. Jest on przytem niepospolitym znawcą sztuk pięknych i wielkim miłośnikiem literatury i poezji.

Słynny paryski szansonista *monsieur Paulus* zjechał do Wiednia, zaangażowany na pięć występów gościnnych w „Etablissement Ronacher". Przywiózł z sobą z nad Sekwany prócz sławy niezrównanych kupletów, także pewien urok polityczny. Wszak to on był głównym popularyzatorem *du brave general*, on, piewca marsza Boulangera: „*En revenant de la revue!*" Z powierzchowności nie wygląda on okazale... Wzrost niski, twarz przewiędła, ale oczy ruchliwe, jowjalne. Nadzwyczajna ruchliwość zdradza w nim południowego Francuza.

Odebrany spadek. Przed rokiem bawił w Warszawie Leon Palmier, adwokat paryski, poszukujący rodziny, pozostałej po Romanie Lewiczowskim, fabrykancie wstążek w Lugdunie, zmarłym bezdzietnie. Lewiczowski zapisał swój majątek siostrze, Annie i bratu, Janowi, o których przez lat blisko 30 nie miał żadnej wiadomości. Dzięki ogłoszeniom, umieszczonym w dziennikach, zgłosiła się pierwsza pani Anna z Lewiczowskich Kaunowa, mieszkanka Charkowa. Następnie odnaleziono dwóch synów po Janie Lewiczowskim. Jeden z nich jest dotychczas kupcem w Tyflisie, drugi zaś pracował w biurze gwarectwa von Kramsta. Szczęśliwi spadkobiercy odebrali już w zeszłym tygodniu spadek po Romanie Lewiczowskim, wynoszący 470.000 franków. Połowa tej sumy przypadła wspomnianej pani Annie Kaunowej, a drugą połową podzielili się synowcy zmarłego. Honorarjum adwokata Palmiera wraz z kosztami wyniosło 60.000 franków.

Grób Tadeusza Rejtana odkryto na Litwie w Lachowicach w ogrodzie warzywnym wśród zarosla łopianów. Był tam dawniej cmentarz. Donoszą o tem *Kraj* i *Dziennik Poznański*.

Wiadomość ta niedokładna wymaga bliższego wyjaśnienia i sprostowania. Nieustraszony obrońca praw ojczystych i poseł nowogrodzki na Sejmie 1773 r. Tadeusz Rejtan, słusznie przez współczesnych i potomnych nazwany Katonem polskim, zmarł, jak wiadomo, z żalu za utraconą ojczyzną w obłąkaniu w dniu 8. sierpnia 1780 i pochowany został, jak świadczy autor krótkiego życiorysu Rejtana, wydanego przez Raczyńskiego w „Obrazie Polaków i Polski w XVIII. wieku", w grobach kościelnych w Lachowicach. Z tem twierdzeniem zgadza się też zupełnie p. Aleksander Jelski, obywatel gubernji mińskiej, który w opisie Lachowic (Lachowice, miasteczko i dobra w dawnem województwie nowogrodzkiem, zob. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego" itd. tom V. Warszawa 1884) przytacza między innemi dosłownie: „W tym właśnie kościele (dziś cerkiew prawosławna) w sklepach spoczywają w zapomnieniu zwłoki nieśmiertelnego w narodzie Tadeusza Rejtana." Przypuszczać też należy, że ów odkryty grób mieści w sobie zwłoki albo brata Tadeusza, Michała Rejtana, podkomorzego nowogrodzkiego i dworzanina ks. Karola Radziwiłła „Panie Kochanku", albo też którego z powinowatych Rejtana, ale nie Tadeusza Rejtana.

Mianowanie Wissmann'a majorem wywołało w całych Niemczech zdziwienie. Karjera tego „Afrykańczyka", który dopiero w maju br. został faktycznie kapitanem, zadziwia wszystkich. Pisma podnoszą, że cesarz Wilhelm II. był 1½ roku, cesarz Fryderyk rok i 11 miesięcy, Bismark zaś 2 lata kapitanem — ten zaś awansował po 6 miesiącach. Czem też kiedyś będzie ten Wissmann!

List rekomendowany. Na jednej ze stacyj pocztowych prowincjonalnych w Saksonji siedział przed stolikiem młody urzędnik W., pilnie zajęty pisaniem, gdy nagle ktoś lekko zapukał do biurowego okienka. Pukanie powtórzyło się raz, drugi, aż wreszcie zniecierpliwiony urzędnik z gniewem porwał się ze stołka. W okienku stała piękna, jak malowanie, dziewczyna, cała zarumieniona, pytając nieśmiało: — Czy nie ma listu dla Anny H.? — Wobec pięknej twarzyczki nieznajomej gniew urzędnika stopniał, pobiegł czemprędzej przejrzeć listy i po chwili znalazł jeden do Anny H. adresowany, ale rekomendowany, jednocześnie zatem zażądał legitymacji. Żądanie to strapiło dziewczynę: — Ja nie posiadam legitymacji — rzekła zmieszana — ale to z pewnością list do mnie. — Daremnie W. starał się ją przekonać, że nie może wydać bez poświadczenia podpisu, wreszcie, pragnąc jej ułatwić drogę, zapytał, czy nie posiada czegokolwiekbądź przy sobie, coby jej nazwisko nosiło. I oto po chwilowym namyśle dziewczyna, szybko zdjąwszy z prawej ręki rękawiczkę rozpięła kilka górnych guzików ubrania, a wydobywając dwoma

palcami rożek webowej, koronkami obszytej koszulki, wskazała urzędnikowi na białem tle czerwonym jedwabiem wyszyty znak składający się z liter A. H. Czyż potrzebujemy dodawać, że wobec podobnej legitymacji urzędnik bezzwłocznie wręczył dziewczynie list rekomendowany?

O wyzyskiwaniu włościan przez żydów pisze *Nowoje Wremja* co następuje:

„Strach paniczny, wywołany wieścią o falsyfikacji, a ztąd utrudnianiu w przyjmowaniu banknotów 25-rublowych nowego stępla, stał się powodem niecnej spekulacji ze strony żydów, którzy obecnie skupują, według zapewnień gazet południowych, nowe papierki 25 rublowe po wsiach i miastach powiatowych z ustępstwem znacznem, bo dochodzącem 20% i wymieniają je w kasach gubernjalnych. Ofiarą wyzyskiwania żydowskiego padają przedewszystkiem włościanie, którzy coś posłyszeli o fałszowaniu biletów."

Pożar wybuchł d. 24. bm. w Filipopolu i zniszczył przeszło 50 składów przeważnie izraelickich. Straty są znaczne.

Od Stanleya nadeszły do Londynu obszerne doniesienia o rewolucji w Wadelaj i wyjaśniające w zupełności powody wyratowania Emina paszy z rąk powstańców. Po długiem wahaniu się postanowił Emin pasza opuścić podzwrotnikową prowincję. Stanley przez cały miesiąc przed wymarszem ku wybrzeżom był ciężko chorym.

Jubileusz Rubinsteina. Rada miejska m. Petersburga uchwaliła utworzyć dwa stypendja imienia Rubinsteina, a nadto przesłać mu powinszowanie. Natomiast upadł wniosek, wysłania adresu z deputacją.

Amerykański pojedynek. W Karoly na Węgrzech odebrał sobie życie strzałem z rewolweru Zoltan Szabo. Przy samobójcy znaleziono list następujący: „Mój panie! Żądasz odemnie, abym prosił o moje życie. Słyszałem także od jednego z przyjaciół pańskich, że mnie gotów jesteś oszczędzać, jeżeli o to prosić będę w towarzystwie dwóch świadków. Nie znasz mnie pan dobrze. Wyciągnąłem czarną kulę, a łaski nie żądam. Bądź pan zdrów." Zoltan Szabo liczył zaledwie lat 16 i był synem prezydenta izby komitatowej.

Żona z wystawy. Jeden z warszawskich urzędników kolejowych, p. E. K., bawiąc przed kilku miesiącami na wystawie w Paryżu, zabrał znajomość z panną N., córką lekarza francuskiego. Warszawianin, znaglony kończącym się urlopem do powrotu, nie zdążył wyrazić swych uczuć, jakiemi zapałał. Uczynił to jednak listownie. Przeprowadzona wzajemnie korespondencja, doprowadziła do porozumienia i termin ślubu oznaczono. Pan K., zaopatrzywszy się we wszelkie potrzebne dowody, onegdaj wyjechał do Francji, zkąd powróci z żoną.

Ponętna nagroda. Listami gończemi poszukiwani są dwaj Grecy, którzy po spełnieniu olbrzymiej kradzieży w Jasach w Rumunji, mieli się schronić do Królestwa Polskiego. Zuchwali złodzieje rozbili kasę rumuńskiego bankiera Daniela i zabrali z niej dwa miljony franków w złocie oraz banknotach. Poszkodowany bankier przeznaczył 100.000 franków nagrody za ujęcie złodziei. Jeden z nich liczy około 40 a drugi przeszło 50 lat wieku.

Nekrologja. We Lwowie zmarła w 73 roku życia Helena z Morawskich primo voto Maniewska, secundo voto M a l c z e w s k a, właścicielka dóbr.

Kasyno wojskowe podejmowało onegdaj po raz pierwszy w swoich apartamentach księstwa Windischgrätz. Program wieczoru wypełnił koncert muzyki wojskowej pp. nr. 55, śpiew chóru męskiego „Lutnia", solowy panny Arjewicz i p. Steingrubera. Po koncercie nastąpił krótki *cercle*. Księżna jenerałowa dostała przy wejściu do kasyna śliczny artystycznie ułożony bukiet. Po cerclu i kolacji trochę tańczono. Dygnitarze wojskowi stawili się w komplecie. Toalety pań były przeważnie wytworne, koncertowe.

Mianowania. Dr. Karol K u n z, radca dworu i prokurator skarbu, mianowanym został reskryptem ministerstwa wyznań i oświaty, zastępcą prezesa komisji dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego na uniwersytecie lwowskim.

Samobójstwo. Przybyły przed dwoma dniami do Lwowa Aron Samuelowicz Rubinstein, lekarz z Kijowa, poddany rosyjski, odebrał sobie onegdajszej nocy życie wystrzałem z rewolweru. Rubinstein mieszkał w hotelu Warszawskim i tam też targnął się na własne życie. Przyczyna rozpaczliwego czynu nie została dotychczas zbadana. Kula rewolwerowa przeszyła skroń nieszczęśliwego, powodując śmierć natychmiastową. Lekarz miejski, dr. Elektorowicz, skonstatował śmierć Rubinsteina, poczem zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala.

Nieżywą kobietę, liczącą lat 5?, średniego wzrostu, blondynkę o krótko strzyżonych włosach, niewiadomego nazwiska, znaleziono w piwnicy domu przy ul. Starotandetnej l 5, będącego własnością ajenta policyjnego Güusberga. Lekarz miejski, dr. Wiktor, skonstatował, że śmierć nastąpiła wskutek ataku apoplektycznego. Policja zarządziła zbadanie tożsamości osoby.

Skandal literacki. Donieśliśmy już onegdaj o oskarżeniu, jakie w formie książki wytoczył pisarz H e d r i c h przed forum opinji publicznej przeciw zmarłemu przed czterema laty pisarzowi M e i s s n e r o w i. Hedrich dowodzi w tej książce, że on jest autorem dzieł, które M e i s s n e r podpisywał swem nazwiskiem, zyskując ogromną sławę.

W sprawie tej pojawiła się obecnie nowa broszura p. t. „Odpowiedź Meissnera", napisana przez znanego pisarza a szwagra Meissnera, rotmistrza Bayera, znanego pod pseudonimem Robert B y r. Broszurę swą dlatego nazwał Byr odpowiedzią Meissnera, ponieważ przytacza słowa zmarłego wypowiedziane w chwili, gdy Meissner nękany groźbami Hedricha, targnął się na własne życie. Meissner przyznał przed Byrem, że poznawszy biednego i opuszczonego a zdolnego Hedricha, wydał na jego prośbę jego nowele pod własnem nazwiskiem, a następnie często się z nim znosił, zwierzał mu się z planami powieści i nieraz z jego uwag korzystał. Kiedy Hedrich otrzymał rozkaz opuszczenia kraju, Meissner się wstawiał za nim, on też dał Hedrichowi pomysł do Mokogamy i Clairon.

Tymczasem Hedrich zaczął żądać pieniędzy bez granic, Meissner naturalnie nie mógł mu tego dostarczyć — a Hedrich począł grozić, że wystąpi z tą sprawą przed forum opinji. Meissner przeczył, ażeby jakiekolwiek książki, pisane przez Hedricha, wydał pod swojem nazwiskiem, kilka tylko razy, po wspólnem porozumieniu się, obrobił pomysł Hedricha i wówczas dzielił się z nim sumiennie otrzymanem honorarjum.

Z treści książki wynika — naturalnie, jeżeli dowody są prawdziwe — że Hedrich przez cały szereg lat przygotowywał materjał, podstępnie wciągał Meissnera w sieć swych intryg, ażeby następnie jego kosztem przyjść do sławy i pieniędzy. W każdym razie jego to groźby popchnęły Meissnera do grobu. Robert Byr jest zbyt poważną osobistością, ażeby nie wierzyć jego twierdzeniom — w każdym razie sprawa nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną.

Składki. Do administracji naszego pisma nadesłali dla wdowy po obywatelu G., zamieszkałej przy ulicy Leśnej l. 2 N. N. złr. 5, panna A. F. 1, p. Albertyna Wojciechowska, żona kupca 2, dr. Alfred Buresz Lwów dworzec 1 50, N. N. 1.

Z kolei państwowych. Pociągi pospieszne nr. 1 i 2 począwszy od dnia 25. bm., będą się warunkowo zatrzymywać w stacji Niepokołowce (Nepokolontz).

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*kr.*) **Teatr ruski.** W sobotę odegrano „Rewizora z Petersburga" przed pustemi niemal ławkami, a szkoda, przedstawienie to bowiem należało do najlepiej udałych w tym roku. Rolę Chlestakowa grał p. Biberowicz, a należy ona do najlepszych kreacyj tego artysty. Horodniczy znalazł wybornego wykonawcę w osobie p. Steczyńskiego, a role mniejsze: sędzia, pocztmejster, inspektor szkół i szpitali w pp. Kliszewskim, Janowiczu, Płoszewskim i Gembickim. Również wyborną dwójką (Bobczyński i Dobczyński) byli pp. Olszański i Podwysocki, a trudnoby chyba było szukać lepszego typu sługi kacapa, jak p. Kiernicki (Osyp). Panie Biberowiczowa i Osypowiczowa oddały swe role bez zarzutu.

W niedzielę odegrano z powodzeniem „Dzieci niedoli", dramat ludowy z życia ukraińskiego P. Myrnoho. Przedstawienie odznaczało się tą starannością, jaką widać we wszystkich sztukach ludowych, granych w teatrze p Biberowicza.

„Teatrzyk dla młodzieży." P. Bolesławicz, literat lwowski, znany pochlebnie z pomniejszych studjów historyczno-obyczajowych, zwłaszcza zaś z rozlicznych prac swoich na polu piśmiennictwa dla młodzieży przeznaczonego, wzbogacił obecnie to piśmiennictwo cennym nabytkiem. Wydał mianowicie sympatyczną książeczkę pod tytułem „Teatrzyk dla młodzieży", zawierającą cztery udatne komedyjki dla teatrzyków amatorskich. „Arcydzieło", „Heliodorek i Karolek" „Moralistka" i „Bezkrólewie" — takie nazwy noszą rzeczone utwory, kwalifikujące się ze wszech miar do grywania przez chłopięta i panienki do lat 12 a nawet 13 Z tego też powodu z całem przeświadczeniem o dobrej sprawie, której w tej chwili chcemy być rzecznikami, polecamy tę ostatnią pracę p. Bolesławicza pilnej uwadze rodziców, kierowników zakładów wychowawczych itp. — autorowi zaś doradzamy, aby zachęcony tak pięknem powodzeniem, (co najmniej moralnem!) zabrał się do nakreślenia dalszej serji obrazków w tym rodzaju.

Przewodnika gimnastycznego „Sokoł" (organu Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 11 z listopada rb. i zawiera: Krótki rys historyczny o gimnastyce (c. d.). — O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich (c. d.). Ćwiczenia na poręczach (dok.) — Sprawy Tow. gimnastycznych polskich. — „Sokół" w Wadowicach. — Urywki hygieniczne. — Kronika.

Mierzwiński. Z Frankfurtu donoszą, że w dniu 17. bm. występował tam z koncertem Mierzwiński. Sukces był ogromny, a uprzejmy i hojnie darami nieba szafujący artysta, odwdzięczając się za frenetyczne oklaski i brawa, prawie każdy numer programu powtarzał lub śpiewał rzeczy programem nieobjęte. Szczególny entuzjazm wywołała po mistrzowsku zawsze przez znakomitego tenora śpiewana „Sycyljanka" z „Roberta djabła".

Ruch stowarzyszeń.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Kółka śpiewackiego „Echo" odbyło się we czwartek dnia 21. bm. przy nader licznym udziale członków. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutorjum, a p. Sołtysowi wyrażono podziękowanie za gorliwą i skuteczną działalność. P. Marjana Juljana Fontanę, zamianowało zgromadzenie, w uznaniu zasług około „Echa" położonych, pierwszym członkiem honorowym. W końcu uskuteczniono wybór nowego wydziału. Prezesem wybrano p. Marjana Juljana Fontanę, dyrygentem p. Mieczysława Sołtysa, obu jednogłośnie. Do wydziału weszli pp: Borkowski Jan, Hudec Józef, Mukaczyński Stefan, Olszewski Mieczysław, Szymański Józef, Witoszyński Ignacy. Do komisji szkontrującej powołano pp. Daukszę i Sienkiewicza.

Zarząd kasy chorych w okręgu miasta Lwowa odbył posiedzenie d. 6. bm., na którem przewodniczący p. Wł. Gubrynowicz zdał sprawę z czynności z miesiąca października. Dotychczasowe dochody wynosiły 5587 złr. 30 ct, wydatki 2800 złr. 34 ct., gotówka ulokowana w kasie oszczędności i kasie pod ręcznej 2786 złr. 96 ct. Chorych w miesiącu październiku było 136, z których 7 odesłano do szpitala, zmarło w szpitalu 2, w pielęgnacji domowej 1. Gdy 25. i 26. paragraf statutu nie orzeka dokładnie co do terminu urzędowania zarządu kasy chorych, **gdy statut również nie wskazuje, na jakiej podstawie urzędnicy do pełnienia funkcyj administracyjnych przyjmowani być mają, uchwalono odnieść się do magistratu miasta Lwowa jako władzy nadzorczej, o wyjaśnienie 25 i 26. paragrafu o czas trwania funkcjonowania teraźniejszego zarządu, jakoteż co do urzędników, których kasa dla chorych drogą konkursu przyjąć ma, w końcu wybrano komisję, która zająć się ma zmianą względnie uzupełnieniem statutu, który w dotychczasowem swem brzmieniu okazuje się nieodpowiednim.**

Z izby sądowej.

Wadowice 23. listopada.

(*Proces wadowicki*).

Cały dzień dzisiejszy zajęło przesłuchanie piątego z rzędu i ostatniego wspólnika ajencji hamburskiej w Oświęcimiu, Abrahama Landerera.

Jest-to mężczyzna lat około 40, zupełnie osiwiały; od wspólników swych wyróżnia się powierzchownością kompletnie zaniedbaną, brakiem ogłady towarzyskiej, i pewną rubasznością w zachowaniu się i sposobie wyrażania.

Wybitnie charakterystyczne rysy semickie zrażały nawet samych jego wspólników, którzy z tego względu nie dopuszczali go do urzędowania w kancelarji, twierdząc, iż ma *„ein zu jüdisches Aussehen"*.

Przewodniczący streszcza mu zarzuty oskarżenia i udziela głosu do jeneralnej odpowiedzi.

Landerer prosi o pozwolenie odpowiadania po niemiecku, ze względu, iż słabo włada językiem polskim a chciałby się „dokumentnie usprawiedliwić".

P r z e w. Dziwna rzecz, że wy wszyscy teraz chcecie odpowiadać po niemiecku i twierdzicie, że nie umiecie po polsku. A jakżeście to rozmawiali z wychodźcami w kancelarji — a pan panie Landerer po jakiemuś to pan komenderował oddziałami waszych pachołków przy bitwach z Bremą?

O s k. Psieprosim wisokiego tribunału, ale jo z niemi nie kumenderowałem. Jo stał zawsze z daleka.

Przy szczegółowej indagacji Landerer tłómaczy się zupełnie w ten sposób co i poprzednicy. Przyznaje, że przemysłem emigracyjnym trudnił się oddawna, że następnie ze względu na swe stosunki i nabyte doświadczenie został przyjęty na wspólnika ajencji Klausnerowsko-Herzowskiej w roku 1887, i że w interesie ajencji rzeczonej odbył w tymże roku wraz z Klausnerem podróż do Hamburga w celu uzyskania zastępstwa Tow. „Hamburg Amer. *Paketfarth Actiengesellschaft*". Oskarżony wyjaśnia stosunek ajencji i wspólników do dyrekcji „Paketu" w Hamburgu, tudzież do firmy Spiro i zgodnie z zeznaniami poprzedników twierdzi, że prowizja ajencji wynosiła tylko 10 marek, albowiem 15 marek oddawać musieli ekspedjentom portowym w Hamburgu i firmie Spiro et Comp.

P r z e w. A ile pan otrzymywałeś prowizji gdyś się sam trudnił ajencją?

O s k. Tak samo 10%.

P r z e w. Ale pan wówczas nie utrzymywałeś tak, jak ajencja hamburska, całej armji ajentów i naganiaczy. Jakżeż więc mogła wyjść na swoje ajencja przy tak małej prowizji a tak olbrzymich wydatkach?

O s k. Trafiało się też, że my w niektory miesiąc bardzo dużo dopłacali.

Badany następnie szczegółowo w kwestji oszustwa co do cen biletów okrętowych „Unionu" i „Paketu" tłumaczy rzecz w ten sposób, co i poprzednicy, że znaną mu była wprawdzie różnica co do cen tych biletów, ale różnica ta obowiązywała tylko tz. „Platzgeschäft" w Hamburgu, ajencja zaś oświęcimska miała instrukcję, zarówno za jedne jak drugie pobierać po 100 marek. Zresztą oskarżony twierdzi, że w wewnętrznych czynnościach i całej manipulacji kancelaryjnej udziału nie brał, gdyż go tam nie lubiano i do niczego mięszać się nie pozwalano, że kasjer Gutman brutalnie wydzierał mu książki, ile razy je przejrzeć zapragnął, że więc w ten sposób zupełnie bierne miał w spółce stanowisko.

P r z e w. Jakim sposobem być mogło, żeś pan, jako wspólnik interesu, ulegał prostemu kasjerowi i pozwolił mu się tak traktować?

O s k. Wisoki tribunale — ten Gutman, to on był szef nad wszystkiemi, on wsistkich za łeb tsimał; on choć kasjer, robił co chciał; jego się bali nawet pan Löwenberg i Klausner. To był gałgan!

(Gutman uciekł do Ameryki. *Przyp. spr.*)

P r z e w. Jaki udział mieli w ajencji Iwanicki, Zeitinger i Zopoth?

O s k. Oni dostawali prowizję za to, żeby rekomendowali naszą ajencję i pomagali nam w naszym interesie.

P r z e w. Kto się z nimi układał?

O s k. Herz, Löwenberg, Klausner i Landau. Rzecz się miała tak, że pewnego dnia przyszedł do kancelarji naszej kasjer Zopoth i powiedział, że przez to, że oni wykupują bilety, on ma stratę na kursie i że chce, żeby mu ajencja to wynagrodziła i dała też coś na tym interesie zarobić. Niedługo po odejściu przyszedł portjer Zeitinger i z nim także się ułożyli. Dostawał pensji 25 czy 30 zł. miesięcznie. Przy robieniu układów z kontrolorem Iwanickim nie byłem, wiem tylko, że przyszedł do kancelarji naszej zrobić ugodę, ale jak mnie zobaczył, tak się zaczął wahać — bo myśmy nie byli z sobą przyjaciele, więc ja wyszedłem a wspólnicy z nim umowę zrobili

Na czem jednak stanęło, nie wiem. To tylko powiedzieć mogę, że te pozycje w książkach „Iwanosch" nie były takie wysokie, jak one tam są zapisane, bo tam w książkach rozmaicie się pisało. To pisał Gutman, a to był wielki gałgan.

P r z e w.: A na jakichże warunkach był zgodzony Srokowski, naczelnik urzędu cłowego?

O s k.: Wiem, że on też coś dostawał, mówili mi to Herz i Klausner, że dla niego żądali prowizji, ale wiele, nie wiem. Ja go nigdy nie widziałem w kancelarji u nas.

Badany w kwestji gwałtów, Landerer, zgodnie z zeznaniami poprzedników, przeczy wszystkiemu.

Wypiera się, jakoby on dowodził wojującemi zastępami Hamburczyków.

Oskarżenie zarzuca Landererowi także przekupienie strażnika policji krakowskiej, Józefa Czajkowskiego. Oskarżony zapiera się, jakoby on Czajkowskiego przekupić usiłował, słyszał tylko, że Barber pożyczył Czajkowskiemu 50 złr. i dawał złoty pierścionek „na pamiątkę", aby ten nie zważał na „różne niegodziwe" denuncjacje i zdał raport, że w Oświęcimiu nic przeciwnego prawu się nie dzieje.

W tem miejscu przewodniczący odczytuje zeznania Landerera w śledztwie, wręcz przeciwne zeznaniom obecnym.

P r z e w.: Oskarżenie zarzuca panu dalej, żeś popierał dezercję, ułatwiał ucieczkę żołnierzy i schwytanie zbiegów utrudniał.

O s k.: Tego sze nigdy nie stało!

Ława obrońców wniosła dziś zbiorowy memorjał do ministra sprawiedliwości w sprawie rozdania przez prokuratora sędziom przysięgłym drukowanych egzemplarzy aktu oskarżenia.

* * *

Obrońcy wystosowali dziś także do posła Madeyskiego list następującej treści:

„Wielmożny Panie! Wniosek Pański zmierzający do reformy postępowania karnego, dotknął sprawy zajmującej naszych prawników od chwili, gdy praktyka sądowa wykazała przewagę prokuratora w procesie karnym. Śmiałe a pełne godności wystąpienie Wgo Pana w tej sprawie, gruntowne i wyczerpujące przedstawienie odkrytych w tej materji wad, znalazło odgłos w całym kraju. To też i my obrońcy, zajęci obecnie w wadowickim procesie emigracyjnym, w którym przeprowadzone śledztwo aż nadto dostarczyło dowodów za zasadnością pańskich spostrzeżeń, spieszymy, aby wyrazić Wnemu Panu nasze zupełne uznanie i gorące podziękowanie za gorliwe orędownictwo interesów obrony oskarżonego. Za dalszy dowód słuszności i trafności wywodów Wgo Pana niechaj posłużą fakta przytoczone w załączonym tu memorjale podpisanych obrońców, wniesionym do wysokiego ministerstwa sprawiedliwości, którego korzystne załatwienie również przyczynić się może do przywrócenia zaniedbanej niestety w praktyce zasady równości stron w procesie karnym.

Wadowice 22 listopada 1889.

Profesor dr. Rosenblatt, dr. Iwański, dr. Łazarski, dr. Goldhammer, dr. Daniel, dr. Korn, dr. Cieszyński.

Wadowice 25. listopada. (*Tel. Dz Pol.*). Dziś ukończono przesłuchanie oskarżonego Landerera. Prokurator zadawał pytania dodatkowe co do zarzuconego oszustwa, gwałtów i dezercji. Na pytania te odpowiadali kolejno wszyscy wspólnicy. Prokurator kilka razy domagał się zaprotokołowania zeznań odnoszących się głównie do oszustwa popełnianego przez to, że ajencja pobierając jednakie ceny za „Union" i „Packet" kierowała się tylko ustną instrukcją, a pisemnej żadnej nie było.

Zaczęto przesłuchanie H a ł a t k a. Zeznania jego były bałamutne, a gdy okazała się sprzeczność ze zeznaniami w śledztwie, przewodniczący odezwał się do tegoż: „Ależ pan wyuczyłeś się zeznań i mówisz jak pozytywka."

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 47 „BLUSZCZU" za paździer. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Przegląd polityczny.

* Oryginalny objaw abstynencyjnej polityki Niemców czeskich, zapisują z łatwo zrozumiałą lubością organa prasy opozycyjnej. Oto reprezentacja miejska w Litomierzycach (Leitmeritz) uchwaliła rezolucję, która jest niedwuznaczną wcale demonstracją przeciw obecnemu sejmowi. Pomiędzy innemi jest tam np. taki ustęp: „Na tegorocznej sesji sejmu powzięto szereg uchwał, przeznaczających znaczne kwoty z grosza podatkowego, przez n i e m i e c k i c h kontrybuentów uiszczanego, na wyłącznie czeskie cele partyjne. Otóż reprezentacja n i e m i e c k i e g o miasta Litomierzyc uważa dziś za swój obowiązek, aby przeciw wszelkim uchwałom, krzywdzącym naród niemiecki w Czechach i zagrażającym jego narodowej samodzielności, wnieść stanowcze zastrzeżenie, zwłaszcza zaś przeciw ustawie o przymusie językowym dla władz autonomicznych, chwycić się wszelakich środków prawnych, iżby ta ustawa nie otrzymała najw. sankcji."

* W okręgu Hartberg, którego mniejszą posiadłość w parlamencie reprezentował ks. Liechtenstein, odbędzie się wybór 20. grudnia. Klerykali kandydują Franciszka Hagenhofera.

* Podług depeszy *Standardu* z Jass, zwiększa Rosja nieustannie swe siły zbrojne na granicy Galicji i Bukowiny. W ciągu ostatnich 3 tygodni przybyło na granicę o ś m pułków kawalerji i 6 pułków piechoty. Gubernator Kijowa Ignatjew rozwija na punkcie uzbrojeń gorączkową czynność.

(Telegramy z innych pism).

Petersburg 23. listopada. Ogłoszoną została ustawa wszechrosyjskiego towarzystwa reasekuracji z kapitałem akcyjnym dziesięciu miljonów. Towarzystwo ma ważne znaczenie; celem jego uwolnić towarzystwa asekuracyjne rosyjskie od konieczności reasekurowania się zagranicą, rozwinąć asekurację w Rosji i uregulować premja. Założycielami towarzystwa są: radca handlowy W. Spiridonow, dziedziczny obywatel honorowy Al. Kuznecow, r. t. I. Dawydow, wydawca dziennika ekonomicznego A Subbotin i asesor kol. B. Połoński. (*Aj. półn*)

Praga 25. listopada. Namiestnictwo rozpisało dodatkowe wybory poselskie do sejmu czeskiego w tych 68 okręgach wyborczych, z których posłowie, należący do stronnictwa niemieckiego, uchwałą sejmu czeskiego utracili mandaty. (*G. L.*)

Bruksela 25. listopada. Kongres przeciw niewolnictwu jednogłośnie zdecydował, że kwestje terytorjalne leżą po za jego kompetencją. (*G. L.*)

Rzym 25. listopada. Wczoraj odbył się tu w arenie flaminjusza myting ludowy zwołany na żądanie stronnictwa radykalnego celem silniejszego ochronienia ustawodawczego robotników dotkniętych nieszczęśliwemi wypadkami. W mytingu tym wzięło udział około 1500 ludzi, kilku deputowanych i dwóch członków municypalności. Przyjęto wniesiony przez komitet porządek dzienny, żądający skutecznej ochrony robotników przeciw nieszczęśliwym wypadkom. Zaproponowany przez kilku obecnych anarchistów inny porządek dzienny nie przyszedł pod głosowanie. Przeciw temu podnieśli anarchiści zgiełkliwy protest, a w skutek tego policja wydaliła ich z miejsca obrad (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 25. listopada. Ze strony mogącej być dobrze poinformowaną, otrzymałem następujący komentarz do zjazdu we Friedrichsruhe: „Bismark proponował Kalnokyemu, ażeby Austrja przystąpiła ostatecznie do formalnego wcielenia Bosnji i Hercogowiny za zgodą Rosji. Natomiast mają Austro-Węgry zgodzić się na wspólny krok przeciw Koburgowi i na rosyjskiego kandydata na jego miejsce." Kalnoky bez dyskusji odrzucił obie propozycje.

Praga 25. listopada. Na grudzień i styczeń rozpisano wybory w okręgach, w których mandaty wybranych posłów niemieckich, skutkiem niejawienia się ich, zostały anulowane.

Rzym 25. listopada. Na zebraniu około 1500 radykałów postanowiono rezolucję, wzywającą rząd ażeby jak najprędzej przeprowadził ustawę o ochronie robotników.

Paryż 25. listopada. Minister marynarki zarządził próbną mobilizację floty na wielką skalę.

Rezerwiści zostaną do tych ćwiczeń powołani; w Tulonie czynią gorączkowe usiłowania.

Z M a d r y t u donoszą, że tamtejsi republikanie podnieceni wypadkami w Brazylji, zabrali się znów energicznie do roboty. Sytuacja ministerstwa staje się co raz gorszą

Berlin 25. listopada. Freytag, którego książka o cesarzu Fryderyku rozeszła się w 60.000 egzemplarzach, wyda zbiorową odpowiedź na krytyki.

Londyn 25. listopada. Dwa statki wojenne odeszły do Brazylji, celem obrony interesów poddanych angielskich.

Berlin 25. listopada. Z Zanzibaru donoszą telegraficznie do *Nordd. Allg. Ztg.*, że dr. Peters z całym orszakiem żyje i że szczęśliwie przybył do gór Kenia.

Paryż 25. listopada. Przedstawiciele prasy zamiejscowej urządzili wczoraj bankiet na cześć redaktora „Indep. Belge", który zastępował interesy prasy w czasie wystawy.

Sofja 25. listopada. W Filipopolu wybuchł wielki ogień, który zrządził znaczne szkody.

Wenecja 25. listopada. Królestwo duńscy odjechali do Wiednia.

Wiedeń 25. listopada. Duńska para królewska przybyła tu dziś w ścisłem *incognito*.

Praga 25. listopada. Min. G a u t s c h aprobował statut czeskiej Akademji umiejętności, która już w przeciągu roku ma rozpocząć działalność swoją.

Monachjum 25. listopada. *Müncher Neust. Nachricht.* zamieszczają następujący telegram, swego wiedeńskiego korespondenta: „O położeniu wewnętrznem dowiaduję się od pewnego **polskiego** posła, stojącego w kontakcie z rządem, następujących szczegółów: Doniesienia o zamierzonem rozwiązaniu izby są bezpodstawne, akt taki równałby się samobójstwu rządu. Dzisiejszemu systemowi nie grozi niebezpieczeństwo ani ze strony klerykałów, ani ze strony Młodo czechów. Rząd uważa za błąd postępowanie Młodo czechów, którzy korzystając z małego zwycięstwa, wystąpili z najwyższym swym atutem (sprawa koronacji). Ze Staro-czechów nie jest hr. Taaffe zadowolony gdyż z obawy utracenia popularności zapominają, że są stronnictwem rządowem i schodzą na stanowisko Młodo-czechów. Obecna akcja Staroczechów w sprawie zmiany ordynacji wyborczej, tak mało ma szans spełnienia się jak wniosek Riegera w sprawie założenia czeskiego fakultetu teologicznego. Co do tego ostatniego punktu, to i arcybiskup Schönborn zachowuje się negatywnie. Klerykali rozumieją niemożność spełnienia ich żądań i chcą tylko honorowego odwrotu. Między większością a hr. Taaffem są więc różnice, ale dadzą się one wyróżniać. Gdyby jednak hr. Taaffe musiał ustąpić, ster rządów objąłby gabinet urzędniczy pod przewodnictwem G a u t s c h a.

Belgrad 25. listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez studentów. Na porządku dziennym było obmyślenie sposobów połączenia całej Serbji. Wypowiadano gwałtowne mowy przeciw Austro-Węgrom.

Paryż 25. listopada. Deputowany z Dunkierki, redaktor *France* p. Lalon, wniósł projekt ustawy skierowanej przeciw robotnikom włoskim i belgijskim. Domaga się on, ażeby ze względu na ich szkodliwą konkurencję, pobierano od nich taksę.

Londyn 26. listopada. *Daily News* dowiadują się, że pomiędzy Rosją a Turcją toczą się rokowania o odstąpienie pierwszej pewnej części tureckiej Armenji.

Rio Janeiro 25. listopada. Republiki Argentyna i Uragway uznały rzeczpospolitę brazylijską.

Wiedeń 25. listopada. Najwyższy trybunał rozstrzygnął, że koncypienci adwokaccy mają być jako stali urzędnicy prywatni uważani i z tego powodu pobory tychże poniżej 800 złr. rocznie n i e m o g ą u l e g a ć k o n d y k t o m i w o g ó l e e g z e k u c j i cywilno-sądowej.

Wiedeń 25. listopada. Władze weterynaryjne zostały reskryptem rządu zawezwane, aby p o w y g a ś n i ę c i u z a r a z y w danej miejscowości nie dłużej utrzymywały kontumację, jak tego tylko koniecznie potrzeba i aby ewentualnie starały się zapobiegać rozszerzeniu się zarazy i przez zastósowywanie przymusowego szczepienia.

Wiedeń 25. listopada. Na dzisiejszy targ przypędzono 4769 sztuk bydła. Galicyjskiego było w tem 915 po cenie 54—60, „prima" po 62.

Pszenica na wiosnę 8·93, owies na wiosnę 7·72, kukurudza na maj i czerwiec 5.58.

Wiedeń 25. listopada. Rząd centralny zajmuje się obecnie nader gruntownie obmyśleniem środków do skutecznego zwalczania zakaźnych chorób wenerycznych i prostytucji. W tym też duchu zebrano już materjały i zawezwano podwładne organa do objawienia swych opinij w tym względzie.

Wiedeń 25. listopada. Ministerstwo skarbu zawiadomiło poszczególne Wydziały krajowe, że im bynajmniej n i e p r z y s ł u ż a u w o l n i e n i e od przenośnych należytości majątkowych.

Londyn 25. listopada. Lord Euston, najstarszy syn ks. Grafton wytoczył dziennikowi „North London Press." proces o oszczerstwo. Dziennik ten wymienił młodego lorda pomiędzy tymi, którzy wwikłani są w proces o skandaliczne zajścia w arystokratycznym klubie.

Z Bombaju donoszą o wybuchu powstania w Chela Nagpur.

Paryż 25. listopada. Ostatnimi gośćmi na wystawie paryskiej byli jak donosi „Figaro" ks. Leuchtenbergsy.

Komisja wnosi nieuznanie mandatów Naqueta i Loreanc'a.

Wczoraj zaczęła obowiązywać nowa ustawa wojskowa.

Boulanger miał się udać do Hiszpanji.

Wiedeń 25. listopada. Ojciec ministra handlu, pensjonowany major mark. B a c q u e h e m, umarł ubiegłej nocy w Lincu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. listopada 1889 r.

HOTEL ŻORŻ A. K. Ostaszewski, z Grabownicy. W. dr. Fedorowicz, z Słobody. N. hr. Potocki, z Marjampola. J. hr. Tarnowski, z Chorzelowa. St. hr. Wiszniewski, z Krystynopola. Br. Reisky, z Wiednia. W. Horner, z Czerniowiec. J Kühnel, W. Starzewski, z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Myczkowski, z Kijowa. I. Waydowski, z Bóbrki. W. Kłopotowski, z Podola. A. Sozański, z Grabowicy. M. Birnbaum, z Jarosławia. H. Engelman, z Berlina. M. Żenczykowski, z Krakowa. F. Boczek, z Wiednia. I. Schachner, z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w okalle wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Oryginalne obrazy olejne, wielkie zwierciadło, mikroskop słoneczny do sprzedania, ulica Podzamcze (boczna Żółkiewskiej) 9, I piętro. 770

Świecznik brązowy, szkłem ozdobiony na 24 świec i takich 8 świeczników ściennych po 4 świec, są za umiarkowaną cenę do nabycia w składzie lamp Dittmara, przy pl. Marjackim.

Ogrodnik, Czech, zdolny pomolog-botanik, z długoletnią praktyką w większych ogrodach austro-węgierskiej monarchji; między innemi był w cesarskich ogrodach w Wiedniu zatrudniony, pragnie posadę zmienić. Adres w Administracji „Dziennika Polskiego." 767

Osoba w sile wieku z uczciwej podupadłej rodziny, wolna, samoistna, s dłuższą praktyką gospodarską, mogąca przy domowem zatrudnieniu zająć się także ogrodem warzywnym, szyciem itp. poszukuje zaraz umieszczenia jako gospodyni czy to do samodzielnego zarządu lub wyręczenia pani na wsi lub w mieście. Łaskawe zgłoszenia na listy franco pod lit. A. S. T. poste restante Jasło.

Pomocnik handlowy średniego wieku, z dobrą prezencją, władający gruntownie językami polskim i niemieckim, znajdzie umieszczenie w handlu papierowo-galanteryjnym i towarów drobiazgowych A. P. Schulca w Czerniowcach. Tylko fachowi uzdolnieni zechcą się z załączeniem fotografji oferować.

Personalcredit zu 6 Percent erhalten prompt und discret Beamte, Officiere, Gewerbetreibende und alle Diejenigen, welche regelmäs. jährl. Wohnung besitzen, auf ¼-jährige oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse *J. Gelb*, Budapest, Theresienring 35. Behufs Antwort ist 15 kr.-Briefmarke beizulegen. 562

Poszukuję ucznia. Jan Kostiuk, introligator, we Lwowie, ul. Batorego liczba 26.

Panna uzdolniona w szyciu sukień i bielizny, poszukuje czasowego lub stałego umieszczenia. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dziennika."

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje z przynależnościami. **Pokój kawalerski. Pokój z kuchnią. Sklep** przy ulicy Brajerowskiej. **Magazyn, Stajnię, Strych** na zboże etc. wynajmuje Zarząd realności **Emila Bertemiliana Brajera,** Brajerowska 10, w godzinach 9.—1. i 3.—6.

Pokój wygodnie umeblowany dla jednego pana lub pani, ulica Karola Ludwika l. 3, lewa oficyna. 771

Dwa pokoje z wiktem i usługą są do najęcia od 1. grudnia. Ulica Ochronek l. 8. 772

Korespondencja prywatna.

Dr. praw (katolik), który wnet otworzy kancelarję adwokacką, chcąc się ożenić, pragnie poznać pannę lub bezdzietną wdowę z odpowiednim majątkiem. Za dyskrecję ręczy honorem. Listy pod adresem: Dr. Ami do Adm. „Dzien. Polsk."

Wdowiec, ojciec 1 dziecka, liczący lat 30, z powodu braku znajomości chciałby wejść w związki małżeńskie. Wymaga się przedewszystkiem dobroci serca i wykształcenia, majątek nie jest koniecznym warunkiem. Osoby w wieku od lat 18 do 28 odznaczające się zamiłowaniem do gospodarstwa i dzieci — zechcą swoje zgłoszenia nadesłać post. rest. Lwów A. Z. nr. 50. Fotografje nie są bezwarunkowo wymagane ale byłyby pożądane.

Poszukuję

na folwark 500 morgów obszaru

EKONOMA

choćby starszego z dłuższą praktyką gospodarską, któryby przyjął obowiązek kawalersko zaraz albo później zawsze przed 1. Marca r. b. Rocznie stałej pensji 240 złr., tantiemy około 60 złr. i zupełne bardzo porządne utrzymanie. Uczniowie instytutów gospodarskich będą mieć pierwszeństwo. Interesowani zechcą się zgłosić osobiście do mnie dnia 2. i 3. Grudnia r. b. we Lwowie w Hotelu Żorża lub na wsi po 4. p. m. bądź pisemnie franco przysyłają kopie swych papierów. **Porchowa. poczta Potok-Złoty.** 2005

Artur Zaremba Cielecki.

Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie sprzedaje następujące dzieła **po cenie zniżonej:**

1) Dzieje powszechne Szlossera i Hagena.

Tom 1—22 za 30 złr. w. a.

(także za spłatą **ratami po 3 złr. miesięcznie).**

2) Dra Aleks. Raciborskiego „Hypnotyzm"

(dawniej zwany magnetyzmem zwierzęcym) w paryskim szpitalu „La Salpetrière". Lwów, 1887 8ka, str. 72. Cena 50 ct., z przesyłką pocztową 65 ct.

Osoby, któreby sobie życzyły nabyć te dzieła, raczą zgłosić się do prezesa lwowsk. Tow. oświaty lud. dra Aleksandra Hirschberga (w Bibliotece Ossolińskich).

Nauczycielka Niemka

posiadająca język francuski, niemiecki, elewka Konserwatorjum w Stuttgardzie, poszukuje miejsca przez Biuro Stowarzyszenia Nauczycielek — Kraków, Franciszkańska liczba 1. 2025

Wyszły z druku najpopularniejsze KALENDARZE:

„ANANAS"

Kalendarz humorystyczny illustrowany.

Treść pióra najlepszych humorystów. — Rysunki Kostrzewskiego, Kruszewskiego, Ichnowskiego, Muchowskiego i Wł. Szymanowskiego.

Okładka chromolitografowana. Bogata część kalendarzowa i informacyjna.

Cena 60 ct.

Najtańszy illustrowany **„Kalendarz dla Wszystkich.**

— Cena 25 ct. —

Ozdobne **Kalendarze ścienne**, egzempl. po 15 ct.

Kalendarzyki kieszonkowe po 18 ct.

Ekspedycja w drukarni **A Koziańskiego w Krakowie,** ul. Szewska, 21.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.